

Śpiewnik

Obóz Rumunia 2009
21. WDW

Spis treści

Amsterdam.....	5
Bagno.....	6
Bajka o głupim Jasiu.....	8
Ballada antysojowa.....	11
Ballada majowa.....	12
Ballada o człowieku z kwiatami	13
Ballada o Dzikim Zachodzie.....	14
Ballada o krzyżowcu.....	16
Ballada o Świętym Mikołaju.....	17
Balonik	18
Baranek.....	18
Bartne.....	20
Baśń.....	21
Bezdroża.....	22
Bez słów.....	23
Biały kaftanik.....	24
Bieszczady.....	25
Bieszczadzkie anioły.....	26
Broadway.....	27
Bukowina I.....	28
Bukowina II.....	29
Burza.....	30
Czarny blues o czwartej nad ranem.....	32
Czas.....	33
Czasem nagle smutniejesz.....	34
Deesis.....	35
Dezyderata.....	37
Dla Michasia.....	39
Dni, których nie znamy.....	40
Dobosz	41
Drzewa	42
Dwie skały.....	43
Easy Rider	44
Emeryt.....	46
Gdy mnie kochać przestaniesz.....	47
Górom na do widzenia.....	48
Górska ballada.....	49
Gór mi mało	50
Harcerskie ideały	51
Hej, Leonardo.....	52
Hiszpańskie dziewczyny.....	53

Idąc zawsze idź	54
Jagienka	55
Jak.....	57
Jak dobrze być barankiem	58
Jesienne wino.....	59
Kaganek	60
Kara Barabasza.....	60
Katarynka	62
Klasówka z fragmentu wolności	62
Korowód.....	64
Księżniczka i pirat	65
Kubuś	66
Lato z ptakami odchodzi.....	67
Lekcja historii klasycznej.....	68
Leluchów	69
List o czekaniu.....	69
Łemata (Idę dołem a ty góra).....	70
Majster Bieda.....	71
Makatka z aniołem.....	72
Mgła	72
Między nami tyle śniegu.....	74
Miły mój	75
Modlitwa	76
Modlitwa o wschodzie słońca.....	76
Modlitwa wędrownego grajka.....	77
Moi przyjaciele	78
Mucha w szklance lemoniady	79
Nasza klasa.....	80
Na błękitcie jest polana.....	81
Niebieska piosenka	82
Niebo do wynajęcia	83
Nie brookliński most.....	83
Nie lubię wampirów.....	84
Nie rozdziobią nas kruki.....	85
Majka.....	85
Nocna piosenka o mieście.....	86
Nuta z Ponidzia.....	87
Ocean.....	88
Odpowiedź na ankietę „Twój system wartości”.....	89
Opadły mgły, wstaje nowy dzień.....	90
Ostatnia mruczanka albo spleen Kubusia Puchatka.....	91
Pejzaże harasymowiczowskie.....	92

Pieśń gruzińska	93
Pieśń XXIX.....	94
Piosenka dla starego wieśniaka	95
Piosenka dla Wojtka Bellona.....	96
Piosenka napisana mimochodem.....	96
Piosenka wiosenna	98
Piosenka z pociągu pośpiesznego „Bieszczady” z Katowic do Zagórza przez Kraków Płaszów, Tarnów, Stróże	99
Połoniny Niebieskie.....	100
Ponidzie.....	100
Pożegnalny ton.....	101
Pożegnanie.....	102
Pożegnanie Liverpoolu.....	103
Pójde w połoniny.....	104
Rapsod o królu Warneńczyku.....	105
Sanctus.....	107
Sielanka o domu.....	108
Walka Jakuba z aniołem.....	109
We wtorek w schronisku po sezonie.....	110
Wehikuł czasu.....	111
Wędrujemy.....	112
Whisky.....	113
Włóczędzy.....	114
W górach jest wszystko co kocham.....	116
W lesie listopadowym.....	117
Zapiszę śniegiem w kominie	118
Zbroja	119
Zielony płomień.....	121
Znów wędrujemy.....	122
Źródło	123
Zostanie tyle gór.....	124

Amsterdam

Jest port wielki jak świat, co się zwie Amsterdam,
Marynarze od lat pieśni swe nucą tam.

d C

B A

Jest jak świat wielki port, marynarze w nim śpia,
Jak daleki śpi fiord, zanim świt zbudzi go.

d C

B A d

Jest port wielki jak świat, marynarze w nim mra,
Umierają co świt, pijąc piwo i klnąc.
Jest port wielki jak świat, co się zwie Amsterdam,
Marynarze od lat nowi rodzą się tam.

F C

d a

B a

B A d

Marynarze od lat złażą tam ze swych łajb,
Obrus wielki jak świat czeka ich w każdej z knajp.
Obnażają swe kły skłonne wgryźć się w tę noc,
W tłuste podbrzusza ryb, w spasy księżyc i w noc.

Do łapczywych ich łap wszystko wpada na żer,
Tłuszcz skapuje kap, kap, z rybich wątrób i serc.
Potem pijani w sztok w mrok odchodzą gdzieś,
A z bebecarów ich wkrag płynie czkawka i śmiech.

Jest port wielki jak świat, co się zwie Amsterdam,
Marynarze od lat tańce swe tańczą tam.
Lubią to bez dwóch zdań, lubią to bez zdań dwóch,
Gdy o brzuchy swych pań ocierają swój brzuch.

Potem buch kogoś w łeb, aż na dwoje mu pękł,
Bo wybrzydzał się kiej na harmonii mdły jęk.
Akordeon też już wydał ostatni dech,
I znów obrus i tłuszcz, i znów czkawka i śmiech.

Jest port wielki jak świat, co się zwie Amsterdam,
Marynarze od lat zdrowie pań piją tam.
Pań tych zdrowie co noc piją w grudzień, czy w maj,
Które za złota trzos otwierają im raj.

A gin, wódka i grog, a grog, wódka i gin
Rozpalają im wzrok, skrzydeł przydają im.
Żeby na skrzydłach tych mogli wzlecieć, hen, tam,
Skąd się smarka na świat i na port Amsterdam.

Bagno

strojenie własne

a e a e

Wujek Euzebiusz dał mi kilka cegieł
Żebym zbudował zamek bo miałem kilka cegieł
Które dał mi wujek Euzebiusz
Więc zbudowałem zamek na skalistym podłożu
Ale utonął w bagnie bo podłoże było skaliste
Prawie jak dusza wujka Euzebiusza

Wujek Euzebiusz, je je je. . .

D G D G

Więc chciałem więcej cegieł
Od wujka Euzebiusza
Ale wujek Euzebiusz
Niestety utonął w bagnie
Bo podłoże było skaliste
Więc resztę cegieł
Wziąłem od ciotki Matyldy

Ciotka Matylda, je je je. . .

Więc zbudowałem zamek nowy
Na skalistym podłożu
Ale utonął w bagnie bo podłoże było skaliste (prawie)
A ciotka Matylda wyleciała w powietrze
Bo paliła fajkę w atmosferze pełnej metanu
I była duża dziura do której wpadła
Ciotka Matylda

Duża dziura, je je je. . .

Więc następne cegły wyłowilem z bagna wędka
Ale ciotki Matyldy i wujka Euzebiusza
Nie wyłowilem z bagna bo byli brzydki i starzy
I śmierdzieli tak bardzo jak śpiwór Szymona

Śpiwór Szymona, je je je. . .

Poszedłem po rozum do Tłuszcza
I zbudowałem cegielnię z cegieł wyjętych z bagna
By zrobić więcej cegieł
I zbudowałem zamek na skalistym podłożu
Ale utonął w bagnie bo podłoże było skaliste
Jak kamień nerkowy małego ślicznego zajączka

Kamień nerkowy, je je je. . .

Więc wyłowilem osła i krowę prosto z bagna
I poszła na dno cegielnia
Z zasady zachowania masy na dnie bagna
A potem z osła i krowy wyłonił się nagle muł
A z mułu zrobiłem cegły

Osiół i krowa, je je je. . .

I zbudowałem zamek
Ale byłem sprytniejszy i postawiłem zamek
Na żabiej łapce i stał piękny zamek
Sięgał wieżami nieba i ten zamek stał tak długo
Aż grzmotnął w niego piorun

Grzmotnął piorun, je je je. . .

Ale zamek miał piorunochron piękny chromowy piorunochron
Długi jak kamień nerkowy małego ślicznego zajączka
Lecz było to stresujące szczególnie dla żabiej łapki
Która nagle skoczyła o pięć mil dalej

Żabia łapka, je je je. . .

A pięć mil dalej też było skaliste bagno i zamek
Poszedł na dno bo nie wytrzymał napięcia powierzchniowego
A pieśń już kończyć trzeba
Bo kartka nam się kończy na której są zapisane
Godziny porannego budzenia

Czary-mary, zmieniamy gitary

Bajka o głupim Jasiu

Ojców dom pożegnał głupi Jasio,
Szukać Wody Życia rad nierad.
Stopy ścisnął swym niedobrym braciom,
Którzy siłą go wysłali w świat.
Schedę jego wezmą i zmarnują –
Nic powiedzieć nie mógł, choćby chciał,
Więc wyruszył w drogę pogwizdując –
Starczy mu, że mowę zwierząt znał,
Starczy mu, że mowę zwierząt znał.

– Głupi Jasiu, głupi Jasiu –
Śmiał się w lesie szczebiot ptasi
– Prawda to, że ci rozumu brak!
Woda Życia nie istnieje,
A w obczyźnie nam zmarniejesz –
Ale on przed siebie szedł i tak,
Ale on przed siebie szedł i tak.

Szedł za słońkiem tam, gdzie zachodziło;
Pod stopami chrząścił złoty żwir.
Ale złoto Jasia nie olśniło,
Wszuchał się w wieczorny ptaków tryl.
– Idź – ćwierkały ptaki – do stolicy,
Gdzie umiera Król na łożu z piór.
Uzdrow go wywarem z ziarn pszenicy,
On ci władzę da i jedną z cór,
On ci władzę da i jedną z cór.

– Głupi Jasiu, głupi Jasiu –
Wabił w lesie szczebiot ptasi
– Wszak bogactwo lepsze jest od biedy!
Nie istnieje Woda Życia,
Więc przynajmniej miej coś z życia –
Ale on i tak przed siebie szedł,
Ale on i tak przed siebie szedł.

kapodaster II

a
d
E
a E a
G7 C
A7 d
H7 E
F E
E7 a

d
a
E a A7
d
a
H7 E
E7 a

Nie chciał władzy Jasio, bo był głupi
I nie myślał o najśłodszym z ciał,
Bo by się miłością, władzą upił,
A on Wodę Życia znaleźć miał.
Zawędrował w osypiska dzikie,
Gdzie się węże wiły mu u nóg.
Uciekłyby, kto mądry, przed ich sykiem,
Ale Jasio syk zrozumieć mógł,
Ale Jasio syk zrozumieć mógł.

a
d
E
a E a
G7 C
A7 d
H7 E
F E
E7 a

– Głupi Jasiu, głupi Jasiu,
Jeśliś nas się nie przestraszył,
Idź przed siebie ścieżką na sam szczyt.
Lecz uważaj na uroki,
Nie oglądaj się na boki,
Bo cię wtedy nie ocali nikt,
Bo cię wtedy nie ocali nikt.

d
a
E a A7
d
a
H7 E
E7 a

Pnie się w górę ścieżką kamienistą
Wśród upiorów, widm, bezgłowych ciał,
Ale nie przeraża go to wszystko
Bo nie takie strachy z domu znał.
Widzi już na szczycie, jak ze źródła
Woda Życia tryska srebrną mgłą,
A przy źródle jeden z braci mruga –
Popatrz Jasiu w dół, tam jest twój dom,
Popatrz Jasiu w dół, tam jest twój dom.

Głupi Jasiu, głupi Jasiu,
Coś na złudę się połasił,
Raz spojrzaleś w dół, jedyny raz,
Na nic trud i droga krwawa,
Zniknął dom i brata zjawa
I zmieniłeś się pod szczytem w głąz,
I zmieniłeś się pod szczytem w głąz.

Wraca teraz głupi Jaś z kamienia,
Pełnie drogą rok po roku cał,
Lecz przeminą całe pokolenia,
Nim pokonać zdoła złota dal.
A gdy dotrze już do domu kamień,
Dzieciom ktoś opowie o nim baśń
I pojawi się przy starej bramie
Ożywiony baśnią głupi Jaś,
Ożywiony baśnią głupi Jaś.

a
d
E
a E a
G7 C
A7 d
H7 E
F E
E7 a

Głupi Jasiu, głupi Jasiu,
Rozumiałeś mowę ptasia,
Ale więcej już rozumiesz dziś –
W baśniach śpią prawdziwe dzieje,
Woda Życia nie istnieje,
Ale zawsze warto po nią iść,
Ale zawsze warto po nią iść.

d
a
E a A7
d
a
H7 E
E7 a

Ballada antysojowa

Brnąłem do ciebie, barze,
Przez mrozy i wiatry,
Przez śnieżyce i zasp
Fagarasz i Tatry

D A
GO h
G fis
G A

Przez bezbarwne, bez smaku
Kotlety sojowe
I wreszcie mięso w barze
O tyle lepsze od soi, że aż odbiera mowę

G A (D)

A teraz jeść, nareszcie jeść
Mięsiwa — nie soję
Smakowe kubki cieszą się
A jelita z tęsknoty aż stoją

D A
GO h
G D
G A

Cielęcina, wołowina
Zapachem swym nęci
Od mięsa krów, szalonych krów
Wprost w głowie się kręci Vivat mięso!

G A (D)

Płyną przeze mnie kęsy
Rozkoszy dodając
Wielka jest kielbasy moc
O jej smaku nie wspominając

Tkwi w moim wnętrzu mięso
Z mięsa siła ogromna powstaje
Kwaternistrz — soi z Tesco fan
Nawet nie wie ile dobre mięso daje

A teraz jeść...

Mięso, mięso wspaniałe jest
A soja nie całkiem
Jak soję zjesz, to bardzo chcesz
Kwaternistrza uderzyć wałkiem

Marzy mi się, marzy mi się
Z kielbasą fasolka
Jeśli kwaternistrz soję da
To będzie rozpierdolka

GO : [3 2 3 2 x x]

Ballada majowa

Brnąłem do ciebie maju
Przez mrozy i biele
Przez śnieżyce i zaspasy
I lute zawieje

D A
GO h
G fis
G A

Przez bezbarwne szpitalne
Korytarze stycznia
W tych korytarzach słońce
Gasło ustawicznie

G A (D)

A teraz maj dokoła maj
Wyświęca ogrody
I cały ja i cały ja
Zanurzony w Jordanie pogody

D A
GO h
G D
G A

A teraz maj i maj i maj
Dokoła się święci
Od wonnych bzów szalonych bzów
Wprost w głowie się święci

G A (D)

I płyną przeze mnie dmuchawce
Jak dzieciństwa echa
I wielka jest majowa moc
Kiedy niebo się do ziemi uśmiecha

Śpi w twoim wnętrzu chłopiec
W chłopcu pierwszy zachwyty poznaje
Z twoich ziaren wyrosną sady
Strudzonemu pielgrzymką ulżyj dodaj wiary

G0 : [3 2 3 2 x x]

Ballada o człowieku z kwiatami

Zbierał człowiek na łące kwiaty pięknie pachnące,
Kwiaty pięknie kwitnące zrywał człowiek na łące,
Piękne kwiaty, hej, na łące, piękne kwiaty.

a E F C
a E a E
d a e a e a

Najpierw były rumianki, białe jak śnieg jest biały,
Człowiek stał wśród rumianków, człowiek biały był cały,
Wśród rumianków, cały biały, wśród rumianków.

Druga łąka zielona, hej, zielona tam trawa,
Człowiek rzucił rumianek, jął zielonym się stawać,
Hej, zielonym, hej, się stawać, hej, zielonym.

Ach, cudowna jest zieleni, pięknie żyć wśród zieleni,
Jednak nudzi się człowiek, życie pragnie odmienić,
Hej, odmienić, życie pragnie, hej, odmienić.

Hej, zakwitły już maki, maki piękne czerwone,
Hej, kuszące są maki, człowiek ruszył w ich stronę,
Hej, w czerwone, ruszył w stronę, hej, w czerwone.

Maki zwiędły i zbladły, koniec ich jakże marny,
Człowiek czerwień porzucił, żeby stanać przy czarnym,
Żeby stanać, hej, przy czarnym, żeby stanać.

Idzie człowiek po łące, zrywa kwiaty pachnące,
Wypatrując na polu, spokojniejszych kolorów,
Hej, kolorów spokojniejszych, hej, kolorów.

Ballada o Dzikim Zachodzie

Potwierdzają to setne przykłady	D G D
Że westerny wciąż jeszcze są w modzie	h A D
Wysłuchajcie więc państwo ballady	D G D
O tak zwanym najdzikszym zachodzie	h A D
Miasto było tam jakich tysiące	G D
Wokół preria i skały naprzeciw	G D
Jak gdzie indziej świeciło tam słońce	D G D
Marli starcy, rodziły się dzieci	h A D

I tym tylko od innych różni się ta ballada	G A G D
Że w tym mieście gdzieś na prerii krańcach	G D
Na jednego mieszkańca jeden szeryf przypadał	G A G D
Jeden szeryf na jednego mieszkańca	h A D

Konsekwencje ten fakt miał ogromne
Bo nikt w mieście za spluwę nie chwycił
I od dawna już każdy zapomniał
Jak wygląda prawdziwy bandyta
Choć finanse poniekąd leżały
Gospodarka i przemysł był na nic
Ale każdy, czy duży, czy mały
Czuł się za to bezpieczny bez granic

Bo tym tylko od innych różni się ta ballada
Że w tym mieście gdzieś na prerii krańcach
Na jednego mieszkańca jeden szeryf przypadał
Jeden szeryf na jednego mieszkańca

Jeśli państwa historia ta nudzi
To pocieszcie się tym, że nareszcie
Którejś nocy krzyk ludzi obudził
Bank rozbity, bandyci są w mieście
Dobrzy ludzie na próżno wołacie
Nikt nie wstanie za spluwę nie chwyci
Skoro każdy świadomość zatracił
Czym się różnią od ludzi bandyci

A tym tylko od innych różni się ta ballada
Że w tym mieście gdzieś na prerii krańcach
Na każdego człowieka nagle strach upadł blady
Od szeryfa do zwykłego mieszkańca

G A G D
G D
G A G D
h A D

Potwierdzają to setne przykłady
Że westerny wciąż jeszcze są w modzie
Wysłuchaliście państwo ballady
O tak zwanym najdzijszym zachodzie
Miasto było tam jakich tysiące
Ludzkie w nim krzyżowały się drogi
Lecz nie wszystkim świeciło tam słońce
Bo bandyci krążyli bez trwogi

D G D
h A D
D G D
h A D
G D
G D
D G D
h A D

Wyciagnijmy więc morał w tej balladzie ukryty
Gdy nie grozi nam żadne rififi
Że czasami najtrudniej rozpoznać bandytę
Gdy dokoła są sami szeryfi

Ballada o krzyżowcu

Wolniej, wolniej, wstrzymaj konia.
Dokąd pędzisz w stal odziany?
Pewnie tam, gdzie błyszczą w dali
Jeruzalem białe ściany.

e
A
C
D

Pewnie myślisz, że w świątyni
Zniewolony Pan twój czeka,
Żebyś przyszedł go ocalić,
Żebyś przybył doń z daleka.

Wolniej, wolniej, wstrzymaj konia.
Byłem dzisiaj w Jeruzalem,
Przemierzałem puste sale,
Pana twego nie widziałem.

Pan opuścił Świąte Miasto
Przed minuta, przed godziną,
W chłodnym gaju na pustyni
Z Mahometem pije wino.

Wolniej, wolniej, wstrzymaj konia.
Chcesz oblegać Jeruzalem
Strzegą go wysokie wieże,
Strzegą go Mahometanie.

Pan opuścił Świąte Miasto,
Na nic poświęcenie twoje
Po cóż niszczyć białe wieże,
Po cóż ludzi niepokoić?

Wolniej, wolniej, wstrzymaj konia.
Porzuć walkę niepotrzebną,
Porzuć miecz i włócznie swoja,
I jedź ze mną, i jedź ze mną.

Bo gdy szlakiem ku północy
Podążają hufce ludne,
Ja podnoszę dumnie głowę
I odjeżdżam na południe.

Ballada o Świętym Mikołaju

W rozstrzelanej chacie
Rozpaliłem ogień
Z rozwalonych pieców
Pieśni wyniosłem węgle

Naciągnąłem na drzazgi gontów
Błękitną płachtę nieba
Będę malować od nowa
Wioskę w dolinie

Święty Mikołaju
Opowiedz jak tu było
Jakie pieśni śpiewano
Gdzie się pasły konie

A on nie chce gadać
Ze mną po polsku
Z wypalonych źrenic
Tylko deszcze płyną

Hej ślepcze nauczę swoje
Dziecko po łemkowsku
Będziecie razem żebrać
W malowanych wioskach

Święty Mikołaju...

kapodaster III

a G E
a G a
a G E
F E7

a C
d E
a d C E a
F E a

C G
C E
a d a E a
d E a G (d E a)

Balonik

Płacze dziewczynka,
Balon uciekł jej,
Ludzie mówią – nie płacz,
A balonik hen.

a d
G7 E7 a
a d
E7 a

Płacze dziewczyna
Chłopca trzeba jej,
Ludzie mówią – nie płacz,
A balonik hen.

Płacze kobieta,
Mąż porzucił ją,
Ludzie mówią – nie płacz,
A balonik hen.

Płacze staruszka,
Mamo, dosyć łez!
A balonik wrócił
I błękitny jest.

Baranek

Ach Ci ludzie, to brudne świnię
Co napletli o mojej dziewczynie
Jakieś bzdury o jej nałogach
To po prostu litość i trwoga
Tak to bywa gdy ktoś zazdrości
Kiedy brak mu własnej miłości
Plotki płodzi, mnie nie zaszkodzi
Żadne obce zło
Na mój sposób widzieć ją

A
d
A
d
D
g
A
d
A d

Na głowie kwietny ma wianek
W ręku zielony badylek
A przed nią bieży baranek
A nad nią lata motylek

A d
A d
g d
A d

Krzywdę robią mojej panience	A
Opluć chcą ją podli zbrojeńcy	d
Utopić chcą ją w morzu zawiści	A
Paranoicy, podli sadyści	d
Utaplani w brudnej rozpuście	D
A na gębach fałszywy uśmiech	g
Byle zagnać do swego bagna,	A
Ale wara wam	d
Ja ją przecież lepiej znam	A d

Na głowie kwietny ma wianek	A d
W ręku zielony badylek	A d
A przed nią bieży baranek	g d
A nad nią lata motylek	A d

Znów widzieli ją z jakimś chłopem
 Znów wyjechała do St. Tropez
 Znów męczyła się, Boże drogi
 Znów na jachtach myła podłogi
 Tylko czemu ręce ma białe
 Chciałem zapytać, zapomniałem
 Ciało kłoniąc skinęła dłonią
 Wsparła skroń o skroń
 Znów zapadłem w nią jak w toń

Na głowie kwietny...

Ech, dziewczyna pięknie się stara
 Kosi pieniądz, ma jaguara
 Trudno pracę z miłością zgodzić
 Rzadziej może do mnie przychodzić
 Tylko pyta kryjąc rumieniec
 Czemu patrzę jak potępieniec
 Czemu zgrzytam, kiedy się pyta czy ma ładny biust
 Czemu toczę pianę z ust

Na głowie kwietny...

Bartne

Na zachodzie słońce jeszcze się toczy **C a**
I butelka nad ławą rzuca cień **d G**
Wojtek Bellon zagląda mi w oczy
W Bartnem pod bacówką gaśnie dzień
Mówią mi, że gdy gram jego song
Głos mi drży i do oczu płyną łzy
Wojtek przez głośniki wypiek Czeška sławi
Jego pieśń ponad góry niosą mgły

Utonęły w zieleni gór i puchu nieba **C D G**
W morzu liści i w wełnianym swetrze z traw **F E (a G F)**
Moja pamięć moje myśli niezbadane **d G C**
Zakłętę w melodii ruskich chat **F C G**
Gdzieś na krańcu świata gdzie nie widać piekieł
Tylko niebo na ikonach srebrem lśni
Święty spokój ofiaruje nam Mikołaj
Święty spokój w jego skośnych oczach tkwi

Dobry Pan mnie wiedzie wyboistą drogą
Dobry Pan życzenia moje zna
W górach myśli poszybują ku pradawnym bogom
A w kopułach cerkwi wieczność trwa
Na tej drodze różne słowa już padały
Słowa złe i dobre, miłość szła i śmierć
Tylko buki w górach niewzruszone stoja
Jakby chciały się do nieba wznieść

Nikt nie spieszy się, nie zżyma, nie złorzeczy
Życie musi mieć swój smak i stały takt
Wprawdzie życia tutaj nie da się zaprzeczyć
Każde słowo znaczy to, co znaczyć ma
Nie ma miejsca na spojrzenia ukradkowe
Tutaj ludziom musisz patrzeć prosto w twarz
Tutaj serce na wszystko masz gotowe
Tu na szczytach blisko nieba wiecznie trwasz

Dobry Pan mnie wiedzie wyboistą drogą...

Baśń

a F C G a / F C G a / F G a / F G a

W zaklętym sadzie barwny sen
W wieczornym tchnieniu szepty gwiazd
Zielony księżyc pośród drzew
Niebieskie jabłka z kosza kradł.

kapodaster II

a F C G a
F C G a
F G a
F G a

Zaśnij, zaśnij, już ucichł miasta gwar
Zaśnij, zaśnij, w zegarze starym drzemie czas
Śnij o wiosnie, śnij o lesie,
W ptasim locie szukaj słów,
Śnij o morzu, o bezkresie,
Daj marzeniom mknąć bez tchu.

F E a
F E a
F G
a
F G
a (F G a)

W zaklętym sadzie barwny sen
W szeptaniu gwiazdnym stara baśń
Malutki rycerz odpiął miecz,
Z ogromnym smokiem w kości gra.

Zaśnij, zaśnij, już ucichł miasta gwar. . .

W zaklętym sadzie barwny sen
W bezmiarze liści wiatru szum
W głębokim lesie szary wilk
Małej dziewczynki strzeże snu.

Zaśnij, zaśnij, już ucichł miasta gwar. . .

W zaklętym sadzie barwny sen
W obłoku mglistym skrzaci cień
W zamczysku mrocznym stary król
Biednej sierotce nuci pieśń.

Zaśnij, zaśnij, już ucichł miasta gwar. . .

Śnij o wiosnie, śnij o lesie,
Niech się wije senna nić.
Śnij o morzu, o bezkresie
Niech marzeniom starczy sił...
W zaklętym sadzie...

Bezdroża

Powiewając kaszkietem nieba
Witają nas bezdroża wzbijając kurz
Zarosłym trawą Łemków traktem
Wędrowniej pieśni jedzie wóz

F7+ G
a7

Wypłowiwały na płótna budzie
Fruwa ruski Michał z mieczem
Na wozie tym namiot nieba
I długowłose wicher jedzie

a7 G

I świat wronieje i koń i wóz
I wiatr jak żagle wydyma balkony
Kiedyż ja wreszcie z tych domów stu
Choć jeden nazwę swoim domem

F7+ G a

I świat wronieje i koń i wóz
I wiatr jak żagle wydyma balkony
Kiedyż ja wreszcie z tych domów stu
Choć jeden nazwę swoim domem

Tam jesień wokół niczyja
I świat też w chmurach jest niczyj
Dusza nasza w liście ubrana
Paradnych kroków nie ćwiczy

Niezmierzona jest duszy przestrzeń
Roni złote liście na drzewach
Płomienisty wolności szych
Przez jesienne pisze się nieba

I świat wronieje i koń i wóz
I wiatr jak żagle wydyma balkony
Kiedyż ja wreszcie z tych domów stu
Choć jeden nazwę swoim domem

Już świat wronieje i koń i wóz
I wiatr jak żagle wydyma balkony
Wiem teraz - piórka wiatru trzy
Są moim domem rozpedzonym

F7+ : [0 1 1 3 3 x]

Bez słów

Chodzą ulicami ludzie **G D**
Maj przechodzą, lipiec, grudzień **e h**
Zagubieni wśród ulic, bram **C G D**

Przemarznięte grzeją dłonie
Dokądś pędzą, za czymś gonia
I budują wciąż domki z kart

A tam w mech odziany kamień **C G**
Tam zaduma w wiatru graniu **C G**
Tam powietrze ma inny smak **C G D**

Porzuć kroków rytm na bruku
Spróbuj - znajdziesz, jeśli szukasz
Zechcesz - nowy świat, własny świat

Płyną ludzie miastem szarzy
Pozbawieni złudzeń, marzeń
Omijają wciąż główny nurt

Kryją się w swych norach krecich
I śnić nawet o karecie,
Co lśni złotem nie potrafią już

A tam w mech...

Żyją ludzie, asfalt deptają
Nikt nie krzyknie, każdy szepcze
Drzwi zamknięte, zaklepany krąg

Tylko czasem, kropla z oczu
Po policzku w dół się stoczy
I to dziwne drżenie rąk.

Biały kaftanik

Dawno minął czas resocjalizacji
Choć na spacer ciągle wyjść nie możesz sam
Mógłbyś jeszcze czasem dostać palpacji
Lecz pamiętaj o tym lekarz to twój brat

G e C D

I znowu ci włożą kaftanik przez głowę
I znowu karetka powiezie cię w dal
Psychiatra obejrzy postawi diagnozę
Pasami do łóżka przycisną tak

Ach... Tak chciałbym
Znów biały kaftanik mieć
I leczyć się, leczyć się, leczyć się, na mózg

G e C D
G e C D G e C
D G e C D

Byłeś jeszcze mały gdy dostałeś w głowę
Potem biały szpital minął czasu szmat
I znów przy posiłku nie dali ci noża
Chcesz wyjść na korytarz a tu klamki brak

I szedłeś przed siebie w asyście psychiatrów
Twą drogę wyznaczał korytarzy szlak
Na oddział zamknięty do innych wariatów
Patrzyłeś dokoła i myślałeś tak

Ach... Tak chciałbym znów...

Nie ma na co czekać nie ma co rozpaczać
Po co dłużej zwlekać jaki problem masz
Ty wciąż jesteś wariat lekarz się postarzał
Nie rozumiesz tego bo ci myśleć strach

I pójdziesz przed siebie w asyście psychiatrów
Twą drogę wyznaczy korytarzy szlak
Na oddział zamknięty do innych wariatów
Popatrzysz wokoło i zanucisz tak

Ach... Jak dobrze znów...

Bieszczady

Tu w dolinach wstaje mgłą wilgotny dzień
Szczyty ogniem płoną, stoki kryje cień
Mokre rosą trawy wyparują dnia
Ciepła, które pierwszy słońca promień da.

e9 a7
D7 G H7
e9 a7
D7 G H7

Cicho potok gada, gwarzy pośród skał
O tym deszczu, co z chmury trochę wody dał
Świerki zapatrzone w horyzontu kres
Głowy pragną wysoko, jak najwyżej wznieść

G C D7 G

Tęcza kwiatów barwny połoniny łąn
Słońcem wypełniony jagodowy dzban
Pachnie świeżym sianem pokos pysznych traw
Owiec dzwoneczkami cisza niebu gra

Serenadą świerszczy, kaskadami gwiazd
Noc w zadumie kroczy mroku ścieląc płaszc
Wielkim wozem księżyc rusza na swój szlak
Pozłocistym sierpem gasi lampy dnia

Bieszczadzkie anioły

kapodaster IV

Anioły są takie ciche, zwłaszcza te w Bieszczadach
Gdy spotkasz takiego w górach, wiele z nim nie pogadasz
Najwyżej na ucho ci powie, gdy będzie w dobrym humorze
Że skrzydła nosi w plecaku nawet przy dobrej pogodzie

a G
a e
C G C F
C G a e a

Anioły są całe zielone, zwłaszcza te w Bieszczadach
W trawie łatwo się kryją i w opuszczonych sadach
W zielone grają ukradkiem, nawet karty mają zielone
Zielone mają jąkę, a nawet zielony kielonek

Anioły bieszczadzkie, bieszczadzkie anioły
Dużo w was radości i dobrej pogody
Bieszczadzkie anioły, anioły bieszczadzkie
Gdy skrzydłem cię dotkną, już jesteś ich bratem

C G a

Anioły są całkiem samotne, zwłaszcza te w Bieszczadach
W kapliczkach zimą drzemią, choć może im nie wypada
Czasem taki anioł samotny zapomni, dokąd ma lecieć
I wtedy całe Bieszczady mają szaloną uciechę

Anioły, bieszczadzkie, bieszczadzkie anioły
Dużo w was radości i dobrej pogody
Bieszczadzkie anioły, anioły bieszczadzkie
Gdy skrzydłem cię trąca, już jesteś ich bratem

Anioły są wiecznie ulotne, zwłaszcza te w Bieszczadach
Nas też czasami nosi po ich anielskich śladach
One nam przyzwalają i skrzydłem wskazują drogę
I wtedy w nas się zapala wieczny bieszczadzki ogień

Anioły, bieszczadzkie, bieszczadzkie anioły
Dużo w was radości i dobrej pogody
Bieszczadzkie anioły, anioły bieszczadzkie
Gdy skrzydłem cię musną, już jesteś ich bratem

Broadway

Po ulicy przetaczał się bajecznie barwny tłum **e**
Migotała reklama jakiejś wody „Silver moon” **C**
I drapacze drapały wierzchołkami brzuchy chmur **a**
Kiedy dołem przejeżdżał gigantyczny wozów sznur **e**

Taki Broadway, to Broadway z kolorowych pięknych kart **H7**
Taki Broadway, to Broadway którym się zachwyca świat **C e**

A na rogu ulicy może być czterdzieści dwa
Stary murzyn wirtuoz na gitarze bluesa grał
Tak namiętnie jak tylko czarny umie bluesa grać
Całe serce w to włożył żeby innym ludziom dać

Taki Broadway, to Broadway z kolorowych pięknych kart
Taki Broadway, ten Broadway którym się zachwyca świat
Czasem ktoś się zatrzymał i na życie quartra dał
Czasem słyszał jak mówią, że ten czarny dobrze gra
Wtedy ruszał do baru bo już nie mógł tego znieść
Że nie czują przechodnie jaka w bluesach drzemie treść

Ech, ten Broadway, ten Broadway z kolorowych pięknych kart
Taki Broadway, to Broadway którym się zachwyca świat

Aż któregoś popołudnia kiedy grał za marny grosz
Stanął przy nim z gitarą niepozorny biały gość
I choć na tej gitarze prawie jak amator grał
To wyśpiewał genialnie to co czarny w sercu miał

Ech, ten Broadway, ten Broadway z kolorowych pięknych kart
Taki Broadway, ten Broadway którym się zachwyca świat

e C a e H7 C e

A gdy skończył się koncert stary Murzyn go zaprosił
Na kolejne popołudnie i te bluesy na dwa głosy
Potem spytał go jeszcze skąd znasz me niedole
I usłyszał odpowiedź „bracie I’m from Poland”

Ech, ten Broadway, ten Broadway z kolorowych pięknych kart
Taki Broadway, ten Broadway którym się zachwyca świat

Bukowina I

W Bukowinie góry w niebie postrzępionym
W Bukowinie rosna skrzydła świętym bukom
Minał dzień wiatrem z hal rozdzwoniony
I nie mogę znaleźć Bukowiny
I nie mogę znaleźć
Chociaż gwiazdy mnie prowadzą ciągle szukam

kapodaster III

a d7 e7 a7

C7+ G C7+ a7

d7 e7 a7

d7 a7 e7 a

W Bukowinie zarośnięte echem lasy
W Bukowinie liść zieleni się i złoci
Śpiewa czasem banior ciemnym basem
I nie mogę znaleźć Bukowiny
I nie mogę znaleźć
Choć już szukam godzin krocie i dni krocie

W Bukowinie deszczem z chmur opada
Okrzyk ptasi zawieszony w niebie
Nocka gwiezdna gadkę góróm gada
I nie mogę znaleźć Bukowiny
I nie mogę znaleźć
Choć mnie woła Bukowina wciąż do siebie

Bukowina II

Dość wytoczyli bań próżnych przed domy kalecy.

C d F C

Żyją jak żyli - bezwolni, głusi i ślepi.

C d F C

Nie współczuj - szkoda łez i żalu,

d G e

Bezbarwni są, bo chcą być szarzy.

d G C e a

Ty wyżej, wyżej bądź i dalej

e F Fis G C

Niż ci, co się wyzybli marzeń.

d G C

Niechaj załśni Bukowina w barwie malin!

C F G

Niechaj zabrzmi Bukowina w wiatru szumie!

C F G

Dzień minął, dzień minął - nadszedł wieczór,

C d C

Świece gwiazd zapalił,

F G

Siadł przy ogniu, pieśń posłyszał i umilkł.

C d F C

Po dniach zgiełkliwych, po nocach wyłożonych brukiem,

W zastygłym szkliwie gwiazd neonowych trudno szukać

Tego, co tylko zielonością

Na palcach zaplecionych drzemie.

Rozewrzyj dłonie mocniej, mocniej,

Za kark chwyć słońce, sięgnij w niebo.

Odnaleźć musisz - gdzie góry chmurom dłoń podają,

Gdzie deszcz i susze, gdzie lipce, październiki, maje

Stają się rokiem, węzłem życia,

Twój dom bukowy zawieszony

U nieba pnia, kropla żywicy,

Błękitny, złoty i zielony.

Burza

Znów chmury zmęczone przysiadły na grani
Ciężkimi brzuchami pieszczą górskie grzbiety
Już drzewa jęknęły smagnięte wichrami
I trawy przerażone knują głośnie szepty

a
C
F
E

Umilkły już ptaki w gniazdach cicho siedzą
Świat czeka w napięciu z licem pociemniałym
Zbudziły się biesy, z driadami tańczą
Już błysk srebrnej nici zaślnął oniemiały

Pierwsze ciężkie krople dopadły już ziemi
Jak ślepi mocarze chcą powalić wszystko
Już strumienie wody leją się za nimi,
Szumiąc potokami spływają z gór szybko

Nowa srebrna nić przecięła czerni nieba
Echo przerażone ryczy dzikim grzmotem
Drzewa w wiatru graniu szamoczą się z deszczem
Jak rycerze antyczni zmagając się z sobą

Jak turkot karety znów grzmot się przewalił
I znów atakują kropli ciężkich fale
A te, co dopadły straciwszy swą siłę
Strumieniem wezbranym z góry odpływają

I fala za falą i w dół jak lawina,
Lecz sił już nie starcza ni kroplom ni wiatrom
I nagle blask słońca przez chmury przenika
I tęcza w deszczowych drobinkach jak flaga

I cisza i spokój i znów świergot ptaka
I słońce szaleje wśród zroszonej trawy
I drzewa co z włosów wytrzepują krople
I wszystko się cieszy po deszczowej kurzawie
I cisza

Chory na wyobraźnię

Dawno już w mieście drwił z niego każdy
Pośmiewiskiem był ludziom na co dzień
Ot wariat chory na wyobraźnię
Wiecznie w drodze spóźniony przechodzień

e a
e a
C G C G
a H7

Dokąd idziesz pytali go bliscy
Z tego bracie to trzeba się leczyć
A on brał tekturową walizkę
I wychodził swym obrazom naprzeciw mówiąc

Idę tam gdzie bezmiar błękitu
Światłocienie cyprysów przy drodze
Feerią barw każdy ranek rozkwita
Chociaż wiem że do celu nie dojdę

e a H7 e
e a H7 e
C G C G
a H7

e D C D e D C D

Gdy malował świat milkł jak zaklęty
Kurczył się w skrawek płótna na ramach
A on pieścił je jak pierś kobiety
W siedmiobarwnych tęcz kreskach i plamach

Kiedy skończył wpatrywał się w ciszę
By natchnieniem nasycić znów duszę
A gdy już dał się marszandom wykpić
Pił noc całą by z brzaskiem wyruszyć mówiąc

Idę tam...

Dawno już w mieście drwił z niego każdy
Pośmiewiskiem był ludziom na co dzień
Ot wariat chory na wyobraźnię
Wiecznie w drodze spóźniony przechodzień

Dokąd idziesz pytali go bliscy
Z tego bracie to trzeba się leczyć
A on brał tekturową walizkę
I wychodził swym obrazom naprzeciw mówiąc

Idę tam...

Czarny blues o czwartej nad ranem

Czwarta nad ranem **A**
Może sen przyjdzie **cis**
Może mnie odwiedzisz **D A**
Czwarta nad ranem **E**
Może sen przyjdzie **cis fis**
Może mnie odwiedzisz **D E A**

Czemu cię nie ma na odległość ręki? **A E**
Czemu mówimy do siebie listami? **fis cis**
Gdy ci to śpiewam - u mnie pełnia lata **D A**
Gdy to usłyszysz - będzie środek zimy **D E**

Czemu się budzę o czwartej nad ranem **A E**
I włosy twoje próbuję ugłaskać
Lecz nigdzie nie ma twoich włosów
Jest tylko biała nocna lampka
Łysa śpiewaczka **fis**

Śpiewamy bluesa, bo czwarta nad ranem
Tak cicho, by nie zbudzić sąsiadów
Czajnik z gwizdkiem świruje na gazie
Myślałby kto, że rodem z Manhattanu

Czwarta nad ranem...

Herbata czarna myśli rozjaśnia
A list twój sam się czyta
Że można go śpiewać **D**
Za oknem mruczą bluesa **A**
Topole z Krupniczej **D E**

I jeszcze strażak wszedł na solo
Ten z Mariackiej Wieży
Jego trąbka jak księżyc **D**
Biegnie nad topolą **A**
Nigdzie się jej nie spieszy **D E**

Już piąta...

Czas

Czas płynie wciąż tak jak wąż poplątany ogon **d**
Dnia minionego mgłą ktoś wypatruje nocą **B**
Gwiazd zimny śmiech wiatru gwizd szary przedsmak świata **C**
Jest nie ma nic chwil minionych już nie złapiesz, (tylko) **d**

Spójrz! Oto życia twego tajemnicza księga. **d C d**
Pisana piórem gwiazd, atramentem tęczy. **d C G (d)**
W ozdobnych kartach zatrzymany czas. **B**
Burzowe chmury, słoneczny blask. **G A**
Świat znany i nieznany... **d**

Czas płynie wciąż...

Patrz! W pajęczynę zawiązane twoje drogi.
Poplątane wiatrem, pomyłone mrokiem.
W zaułków gąszczu, spłoszona myśl.
Iluzja, przepaść, wąła nić.
Ostrożnie stawiasz kroki!

Czas płynie wciąż...

Spójrz! W starym kotle kipi wywar z twoich marzeń.
Pragnienie, żądza, potrzeba, władza.
W kipieli wiary – namiętności błysk.
W oparach jawy – tęsknoty krzyk:
Obejrzyj się za siebie!

d B C d – d B C d

Wiedz! Ja znam wszystkie twoje tajemnice.
Układam twoje myśli. Niczego nie ukryjesz.
To moja dłoń układa twój szlak.
Pod nogi piasek czy w plecy wiatr.
Beze mnie nic nie znaczysz!

Czas płynie wciąż...

Czasem nagle smutniejiesz

Czasem nagle smutniejiesz
To jakby dnia ubywa
I nie wiem jak ci pomóc
Więc tylko proszę – wybaczyć

d B C
A g A
B g
A A7

Czasem łyż w twoich oczach
Na krótką chwilę goszczą
I nie wiem czy coś mówić
I nawet nie wiem po co

d
B
g
A A7

Puszczam więc wtedy latawce
Ze śmiechu mego śmieszne
I znowu dnia przybywa
Powietrze staje się lżejsze

I lżejsza staje się wędrówka
Z plecakiem wciąż coraz cięższym
Nad domem przysiadła tęcza
Na nieba niebieskiej gałęzi

Deesis

$\alpha 7/9 : [3 0 0 2 0 0]$

$B^* : [0 3 0 3 0 0]$

Tam las się pochyła prastarym chojarem
Nad ciemnym strumieniem niebo się zamyka
Tam buk rosochatym zakrywa konarem
Mogły, których nawet wiatr unika

a a7/9 a

a a7/9 a

a a7/9 a

F d d7 G

Dla oczu ukryty - niedostrzegły wzrokiem
Jedyny ślad wymarłej sadyby -
Gasnąca drożyna spleciona z potokiem
Jakby nie była - odeszła jak gdyby

a a7/9 a

B* B B* B

a a7/9 a

B* B B* B

Porosły drzewa, gdzie umarły chaty
Zamknęły się cerkwi widmowe wierzeje
Opuścił sioło Chrystus Pantokrator
Zgięty w pół krzyż samotnie niszczeje

a G D a

e F d E7

a G D a

e F d E7

Na przekór podnieśmy ku niebu ektenie
Na próżno błagajmy błogosławienia
Za Łemkowynę módlmy się daremnie
Może dostąpimy jeszcze Przebóstwienia

a C

G D

a C

G F

Mgły poruszymy świętym wozduchem
Chramowe ikony podniesiemy z pyłu
Obudzimy chóry naszej wiary kruchej
Hospody pomyłuj! Hospody pomyłuj! /
Hospody pomyłuj! / x2

a C

G D

a C

G D

F

Dlaczego przestałem być Rusnakom bratem
Chociaż wzorem dla nas te same hermeneje
Dokąd uleciały cheruby skrzydlate
Czemu płomień w oczach już duszy nie grzeje?

a a7/9 a

a a7/9 a

a a7/9 a

F d d7 G

Słupy dymu z nagła podparły ciężkie chmury
Gdy od nieba dzielił nas tylko ikonostas
Umilkły w bólu niewzruszone góry -
Jedyne, które miały tu pozostać

a a7/9 a

B* B B* B

a a7/9 a

B* B B* B

Ku czyjej chwale wzniosły się pochodnie
Całopalne ofiary dla którego Boga
Jacyż to święci tej krwi byli głodni
W jakim obrządku ojców kto pochował?

a G D a
e F d E7
a G D a
e F d E7

Na przekór podnieśmy ku niebu ektenie
Na próżno błagajmy błogosławienia
Za Łemkowsynę módlmy się daremnie
Może dostąpimy jeszcze Przebóstwienia

a C
G D
a C
G F

Mgły poruszymy świętym wozduchem
Chramowe ikony podniesiemy z pyłu
Obudzimy chóry naszej wiary kruchej
Hospody pomyłuj! Hospody pomyłuj! /
Hospody pomyłuj! / x2

a C
G D
a C
G D
F

Na plecach wysoko ponieśmy ektenie
Chociaż niegodniśmy błogosławienia
Odprawmy na szczytach pokutę zmęczeniem
Może doprosimy się tym przebaczenia

a C
G D
a C
G F

Mgły poruszymy świętym wozduchem
Chramowe ikony podniesiemy z pyłu
Obudzimy chóry naszej wiary kruchej
Hospody pomyłuj! Hospody pomyłuj! /
Hospody pomyłuj! / x2

a C
G D
a C
G D
F

Dezyderata

a d2 a d2

Przechodź spokojnie przez hałas i pośpiech
i pamiętaj, jaki spokój można znaleźć w ciszy.

O ile to możliwe bez wyrzekania się siebie
bądź na dobrej stopie ze wszystkimi.

Wypowiadaj swoją prawdę

jasno i spokojnie,

wysłuchaj innych,

nawet tępych i nieświadomych,

oni też mają

swoją opowieść,

oni też mają opowieść.

C G

d B

hO

hO C E

a d

G C

F d

E a

a d

G C

F d E

Unikaj głośnych i napastliwych,
unikaj głośnych są udreką ducha.

Niech twoje osiągnięcia zarówno jak plany
będą dla Ciebie źródłem radości.

Bądź ostrożny w interesach, bądź ostrożny w interesach,
na świecie bowiem pełno oszustwa.

Bądź sobą, zwłaszcza
nie udawaj uczucia.

Ani też nie podchodź
cynicznie do miłości,

bo ona jest

wieczna jak trawa,

bo ona jest wieczna.

Unikaj głośnych i napastliwych,
unikaj głośnych, są udreką ducha.

Przyjmij spokojnie co ci lata doradzają
z wdziękiem wyrzekając się spraw młodości.

Jesteś dzieckiem wszechświata nie mniej niż drzewa i gwiazdy,
masz prawo być tutaj.

Tak więc żyj w zgodzie z Bogiem,
czymkolwiek On ci się wydaje,
w zgiełkliwym pomieszaniu
życia zachowaj spokój,
w zgiełkliwym pomieszaniu
życia zachowaj
spokój ze swą duszą.

Przy całej swej złudności,
znoju i rozwianych marzeniach
jest to piękny świat, jest to piękny świat.

Znalezione w starym kościele
Świętego Pawła w Baltimore.
datowane na tysiąc sześćset dziewięćdziesiąty drugi rok.

Przy całej swej złudności,
znoju i rozwianych marzeniach
jest to piękny świat, jest to piękny świat.

a d G C F d E a

Dla Michasia

Nie wiedziałem dobry Boże **D G**
Że się zdarzyć tyle może **D**
Że Cię kiedyś mały synku będę miał **G A D**
Spadłeś z nieba mi akurat **G A**
Kiedy szedłem z głową w chmurach **D G**
Niedospany skacowany i jak palec sam **D A G A D**

Dam Ci plecak pełen marzeń **G A D**
Grać nauczę na gitarze **G A D**
Na barana Cię przeniosę **G Fis h G**
Przez świat smutny jak kalosze **D A G A D**

Miejsca zagrzać nie umiałem
Trochę grałem malowałem
Życie mi się nieustannie wychylało z ram
Spadłeś z nieba mi akurat
Kiedy szedłem z głową w chmurach
Niedospany skacowany i jak palec sam

Dam Ci plecak pełen marzeń...

Może kiedyś Ci opowiem
Kim są ludzie a kim człowiek
O jaszczurkach w skórze kobiet które sączą jad
Może kiedyś a na razie
Dam Ci plecak pełen marzeń
I przeniosę na barana przez parszywy świat

Dam Ci plecak pełen marzeń...

Dni, których nie znamy

Tyle było dni do utraty sił
Do utraty tchu, tyle było chwil
Gdy żałujesz tych z których nie masz nic
Jedno warto znać, jedno tylko wiedz

Że ważne są tylko te dni
Których jeszcze nie znamy
Ważnych jest kilka tych chwil
Tych na które czekamy

Pewien znany ktoś, kto miał dom i sad
Zgubił nagle sens i w złe kręgi wpadł
Choć majątek prysł, on nie stoczył się
Wy tłumaczyć umiał sobie wtedy właśnie, że

Że ważne...

Jak rozpoznać ludzi których już nie znamy
Jak pozbierać myśli z tych nieposkładanych
Jak oddzielić nagle serce od rozumu
Jak usłyszeć siebie pośród śpiewu tłumu

Jak rozpoznać ludzi których już nie znamy
Jak pozbierać myśli z tych nieposkładanych
Jak odnaleźć nagle radość i nadzieję
Odpowiedzi szukaj, czasu jest tak wiele

Bo ważne...

kapodaster III

a C G C

d A C G

d F G

a F G

a e C G

a e C G

d A C G

a e C G

Dobosz

Przez czarne miasta białe wsie
Po zaśnieżonych drogach
Przeciwno sobie armie dwie
Uparcie szły na wroga
I siały armie śmierć ze sobą
Po miastach i po wioskach
A w każdej armii kroczył dobosz
Co werbel miał i rozkaz

e a
D G
a
H7

Doboszu graj doboszu idź
Choćby się świat zawalił
Trzeba nam iść i w werbel bić
Przed siebie dalej i dalej
Poprzez bitewny zgielk i kurz
Do broni krzycz do broni
Bo tamten dobosz to twój wróg
I śmierć mu werbel dzwoni

a D7
G e
a H7
e E7
a D7
G e
a H7
e H7 e

Aż wreszcie na rozstajach dróg
Armia się z armią zwarła
I przyczajona w bębnach śmierć
Skoczyła im do gardła
I krew na śniegu zbiegła strugą
I zamilkły armie obie
Tylko dwa bębny długo długo
Warczały przeciw sobie

Doboszu graj doboszu idź...

Koło dobosza dobosz legł
Na skraju wsi pod dębem
I z drzewa się posypał śnieg
I werblem zbudził bęben
I zagrał bęben naprzód naprzód
I toczy się po drogach
A drugi mu wtóruje w marszu
A drugi zagrał odzew

Spokojnie leżą armie dwie
Pod krzyżem na rozstajach
I tylko nocą poprzez śnieg
Dwa bębny werblem grają
Jednaki rytm wybijają. . .

Doboszu graj doboszu idź. . .

Doboszu graj doboszu idź. . .

Drzewa

Dany jest drzewom taki sen,
Co korę w puchu mgieł zanurza,
Przegina wiatry zgiętym pniem
I twardnieć każe w letnich burzach.

C a d
G C
a d
G C

Dlatego człowiek marszcząc brwi,
Powalił pień żelaza błyskiem,
By pierworodny jego syn
Z drzewa wyciętą miał kołyskę.

A7 d
G C
a d
G C

Dany jest drzewom taki szum,
Co liśćmi w struny głosu ścieka,
Po to, by żywy głos z tych strun
Gałęzie drzewom pooblekał.

Dlatego człowiek ujął nóż,
Odciał szumiącą gałąź drzewa,
By głos fujarki łanom zbóż,
Radość i smutek mógł wyśpiewać.

Dana jest drzewom taka moc
W ziemię i w niebo ciałem wrastać,
Gałęziom dzień, korzeniom noc
Na poły w mrokach tkwić i blaskach.

Dlatego człowiek topór wzniosł,
Uderzył w drzewo jak w kolumnę,
By na ostatniej drodze wóz
Drewnianą mu potoczył trumnę.

Dwie skały

Po sztormach, burzach, nawałnicach, szkwałach
Na dwóch bliźniaczych zamieszkałem skałach.
Trzymam się obu w ciszy i zawiei -
Skały rozpaczy i skały nadziei.

a FO a FO
a FO a FO
G C
d H7 E

Obie prastare i obie rzeźbione
Siłą żywiołów nieświadomych znaczeń;
Skałą rozpaczy - nadzieje stracone,
Skałą nadziei - przetrwane rozpacze.

a FO a (FO)
a FO a (FO)
C G C
H7 E a

Po sztormach, burzach, nawałnicach, szkwałach
Na dwóch bliźniaczych zamieszkałem skałach.
Od świtu do zmierzchu, od zmierzchu do świtu
Na skale grozy i skale zachwytu.

Obie potężne i obie wspaniałe
Wbrew horyzontom posagowe pozy;
Na skale grozy - zachwyty zwietrzałe,
W skale zachwytu - ciemna ruda grozy.

Po sztormach, burzach, nawałnicach, szkwałach
Na dwóch bliźniaczych zamieszkałem skałach.
Czekały na mnie przecież od początku:
Skała szaleństwa i skała rozsądku.

Obie lekarstwem przeciw nudzie ducha,
Obie modlitwy godne i przekleństwa;
W skale szaleństwa - rozsądku grań krucha,
W skale rozsądku - jaskinie szaleństwa.

Po sztormach, burzach, nawałnicach, szkwałach
Na dwóch bliźniaczych zamieszkałem skałach.
Jedna dla drugiej lustrem i wyrzutem,
A przecież z jednej energii wyklute.

Łączy je w głębiach niewidoczny korzeń
Którym na trwałe w sedno bytu white;
Tam, gdzie rozsądek - rozpaczą i grozą
Nadzieja - szaleństwem, szaleństwo - zachwytem.

FO : [1 3 1 3 2 1]

Easy Rider

A kiedy nic już nie miałem w mieście do roboty
Bo na większość poetów skończył się tu popyt
Wsiadłem w auto i rzekłem pora mi uciekać
Do tej Polski gdzie jeszcze kocha się człowieka
Tam gdzie rowy przydrożne ubarwione mleczem
Zapraszają wędrowca: wstąpcie do miasteczek!

a D a D
a D a
d
E
d
H E

Easy Rider, przeszło mi przez głowę
Easy Rider, głupiec jednym słowem
Lecz ciągnęły mnie panny
Ciepłe jak poranek
Kiedy mleko skwaszone
Wnoszą mi na ganek
Easy Rider, Easy Rider

a d
a
d
E
a d a

W miasteczku pierwszym zamknięty był jedyny hotel
Bo personel miał wolne właśnie w tę sobotę
A w prywatnym mieszkaniu drzwi otworzył blondyn
I zapytał mnie z miejsca jakie masz poglądy
Sprawiedliwość i prawda to jest dla mnie wszystko
Wtedy padła odpowiedź: zjeżdżaj aktywisto

Easy Rider, przeszło mi przez głowę
Easy Rider, głupiec jednym słowem
Lecz ciągnęły mnie dalej
Wierzby malowane
I te nasze dziewczyny
Ładne jak z pisanek
Easy Rider, Easy Rider

W następnym domku z ogródkiem miejski prokurator
Różom kolce przycinał równo ciał sekator
Przywitałem się grzecznie prosząc o mieszkanie
On zapytał mnie tylko jakie ma pan zdanie
Sprawiedliwość i prawda to jest dla mnie wszystko
Wtedy padła odpowiedź: odejdz ekstremisto

Easy Rider, przeszło mi przez głowę
Easy Rider, głupiec jednym słowem
Lecz ciągnęło mnie jeszcze
Do gościnnych wiosek
Gdzie częstują każdego
Miodem i bigosem
Easy Rider, Easy Rider

a d
a
d
E
a d a

Solidny dom z pruskiej cegły siatką ogrodzony
I na bramie tabliczka: obcym wstęp wzbroniony
I na ganku gospodarz czerstwy jak bochenek
Wziął przywitał pytaniem co najbardziej cenię
Sprawiedliwość i prawda to jest dla mnie wszystko
Burek bierz miastowego będzie widowisko

a D a D
a D a
d
E
d
H E

Easy Rider, przeszło mi przez głowę
Easy Rider, głupiec jednym słowem
Lecz ciągnęło mnie jeszcze
W strony te dalekie
Gdzie tak swojsko nam pachnie
Sianem i człowiekiem
Easy Rider, Easy Rider

A kiedy minął już miesiąc w mej samotnej drodze
Gdzieś na szlaku zatrzymał pojazd mój wędrowiec
Sprawiedliwość i prawda rzekłem do rodaka
I był pierwszym co spytał: dobrze, ale jaka?
I podzielił się ze mną chlebem i kłopotem
To był też Easy Rider tylko na piechotę
Easy Rider

Emeryt

Leżysz wtulona w pościel, coś cichutko mruczysz przez sen **d a**
Łóżko szerokie, ta pościel świeża, za oknem prawie dzień **F A**
A jeszcze niedawno koja, w niej pachnący rybą koc **d C**
Fale bijące o pokład i bosmana zdarty głos **F A**

To wszystko było - minęło zostało tylko wspomnienie **d C G d**
Już nie poczuje wibracji pokładu gdy kable grają
Już tylko dom i ogródek i tak aż do śmierci
A przecież stare żaglowce po morzach jeszcze płyną...

Nie gniewaj się kochanie, że trudno ze mną żyć
Że zapomniałem kupić mleko i gary zmyć
Lecz jeszcze niedawno okręt mym drugim domem był
Tam nie stało się w kolejkach, tam nie było miejsca dla złych

To wszystko było - minęło zostało tylko wspomnienie...

Upłynie sporo czasu nim przyzwyczaję się
Czterdzieści lat na morzu zamknięte w jeden dzień
Skąd lekarz może wiedzieć, że za morzem tęskno mi
Że duszę się na ładzie, że śni mi się pokład pełen ryb

To wszystko było - minęło zostało tylko wspomnienie...

Wiem masz do mnie żal - mieliśmy do przyjaciół iść
Spotkałem kolegę z rejsu, on w morze idzie dziś
Siedziałem potem na kei, ze łzami patrzyłem na port
Jeszcze przyjdzie taki dzień kiedy opuszczę go - a na razie

To wszystko było - minęło zostało tylko wspomnienie...

Gdy mnie kochać przestaniesz

Gdy mnie kochać przestaniesz to powiedz
Powiedz kiedy mnie kochać przestaniesz
To się człowiek wypłacze jak człowiek
W białym łóżku nad ranem

kapodaster II

D G D
G A G A
D G D
G A D

Nie przysyłaj mi listów ostatnich
Nie owijaj w bawełnę słów paru
Lepiej siadźmy do ciepłej kolacji
Pod okapem wieczoru

Na talerzach świecy blask
Dymi waza pełna gwiazd
A pod stołem kot się łąsi
Coś stuknęło na tarasie
Może wiatr

A D
A D
fis D
fis D
A D

Piętro wyżej ćwiczą Liszta
A zawiane towarzystwo
Gdzieś pod bramą wykrzykuje
Stróż im tego nie daruje
Stróż artysta

Posiedzimy tak sobie we dwoje
Pośród spraw których nigdy nie było
Potem w starym zacisznym pokoju
Znowu wyznasz mi miłość

Gdy mnie kochać przestaniesz bez racji
Powiedz o tym od razu kochany
Wtedy zjemy kolejną kolację
Na wieczoru dywanie

Na talerzach świecy blask...

Górom na do widzenia

A w Beskidzie do lotu już się preży wrzesień
Zasypiają polany, świerszczą się leniwie.

fis cis D A
h fis D E

Płyną dni, jak co roku. Coraz bliżej końca lata
Wiatr już płowe trawy ku ziemi siania
Zimną nocą rosa perli się na kwiatach
Na mnie czas. To pora rozstania

A D
A D
h cis D A
h cis D E

Jutro wracać przyjdzie z gór ku nizinom
Góry schować głęboko do szuflady snów
Więc się żegnam z nimi, tak jak żegna się z dziewczyną
Do nich jeszcze tulę się w pościeli z mchu

A w Beskidzie do lotu już się preży wrzesień
Zasypiają polany, świerszczą się leniwie.
W wieczornego słońca Lackowa zatapia się w grzywie,
Pióropuszem złotych liści znów wystrzeli jesień

fis cis D A
h fis D E
fis cis D A
h fis D E A

Bywa, że los cienko przedzie nić wydarzeń
Wokół bryzga pianą potok słów wezbrany
I codziennie uboższe w dni są nasze kalendarze
Rankiem sny skrzydlate do gór lecą ukochanych

Górska ballada

a a7 a a6, a a7 a a6, F G a | x2

Przyłączył się do nas na jednej z wędrowek
Razem z nami przemierzał górskie szlaki
Rzadko do kogoś odezwał się słowem
Lecz chyba mu dobrze było z nami

C F G C
F e
F e d C
F G

Raz kiedyś w schronisku gdy noc nas zdybała
Otworzył jakiś zeszyt wypłowiwały
Spod palców spływały mu dźwięki gitary
I słowa nieznanne lecz bliskie

Bo zagrał swą balladę	a e
A w niej zamknął echa gór	d G C
Bo zagrał swą balladę	a e
Górskich potoków szum	F G C

a a7 a a6, a a7 a a6, F G a | x2

Od tego wieczoru już zawsze nam śpiewał
O nim samym mówiły piosenki
Jakieś imię dziewczyny wspomnienia dużego miasta
Dym z ognisk i noce nieprzespane

Na jednym ze szlaków pożegnał się z nami
Odszedł drogą inną nieznaną
Odszedł jak Majster Bieda może kiedyś powróci
Zawsze na niego czekamy

By zagrał swą balladę
A w niej zamknął echa gór
By zagrał swą balladę
Górskich potoków szum

Górskich potoków szum

a a7 a a6, a a7 a a6, F G a | x2

Gór mi mało

kapodaster II

C d G G* G / x2

Drogi Mistrzu, Mistrzu mojej drogi	C G
Mistrzu Jerzy i Mistrzu Wojciechu	d G
Przez was w górach schodziłem nogi	C G
Nie mogąc złapać oddechu	d G

Gór, co stoją nigdy nie dogonię
Znikających punktów na mapie
Jakie miejsce nazwę swym domem
Jakim dotrę do niego szlakiem

Gór mi mało i trzeba mi więcej	C G
Żeby przetrwać od zimy do zimy	a e
Ktoś mnie skazał na wieczną wędrówkę	F C
Po śladach, które sam zostawiłem	d G

Góry, góry i ciągle mi nie dość
Skazanemu na gór dożywocie
Świat na dobre mi zbieszczadził
Szczyty wolnym mijają mnie krokiem

C d G G* G / x2

Pańscy święci, święci bezpańscy
Święty Jerzy, Mikołaju, Michale
Starodawni gór świętych mieszkańcy
Imię wasze pieśniami wychwalam

Gór, co stoją nigdy nie dogonię
Znikających punktów na mapie
I chaty, by nazwać ją swym domem
Do której żaden szlak by nie trafił

Gór mi mało i trzeba mi więcej...

Harcerskie ideały

Na ścianie masz kolekcję swoich barwnych wspomnień:
Suszony kwiat, naszyjnik, wiersz i liść.
Już tyle lat przypinasz szpilką na tej słomie
To wszystko, co cenniejsze jest niż skarb.

D A e

Pośrodku sam generał Robert Baden-Powell,
Rzeźbiony w drewnie lilijki smukły kształt,
Jest krzyża znak i srebrny orzeł jest w koronie,
A zaraz pod nim harcerskich dziesięć praw.

Ramię przeź, słabość krusz i nie zawieź w potrzebie,
Podaj swą pomocną dłoń tym, co liczą na Ciebie,
Zmieniaj świat, zawsze bądź sprawiedliwy i odważny,
Śmiało zwalczaj wszelkie zło, niech twym bratem będzie każdy.

D A e h

I świeć przykładem, świeć,
I leć w przestworza leć,
I nieś ze sobą wieść,
Że być harcerzem chcesz.

G A D

A gdy spyta cię ktoś: „Skąd ten krzyż na twojej piersi”,
Z dumą odpowiesz mu: „Taki mają najdzielniejsi
I choć mało mam lat w moim harcerskim mundurze
Bogu, ludziom i ojczyźnie na ich wieczną chwałę służę”.

I świeć przykładem, świeć,
I leć w przestworza leć,
I nieś ze sobą wieść,
Że być harcerzem chcesz.

Hej, Leonardo

Ja nie wesoła, ale z kokarda
Lecę do słońca, hej! Leonardo
A ja się kręcę, bo stać nie warto
Naprzód planeto, hej! Leonardo

D A
h G A

Dość jest wszystkiego /
Dojść można wszędzie / x4

Diabeł mnie szarpie, trzyma za uszy,
Dokąd, wariatko, chcesz z nim wyruszyć?
A ja gotowa, ja z halabardą
Hej! droga wolna, hej! Leonardo

Dość jest wszystkiego /
Dojść można wszędzie / x4

Panie w koronie, panie z liczydłem
Nie chcę być mrówka, ja chcę być skrzydłem
A moja głowa, droga i muzyka
Do brązowego życia umyka

Dość jest wszystkiego /
Dojść można wszędzie / x4

Wysłałam z bylekaąd, ale co z tego
Zmierzam daleko, hej, hej kolego
Odłóżmy sprawy, kochany synku
Na jakieś dziewięć(dziesiąt) miejsc po przecinku

Dość jest wszystkiego /
Dojść można wszędzie / x4

Hiszpańskie dziewczyny

Żegnajcie nam dziś, hiszpańskie dziewczyny,
Żegnajcie nam dziś, marzenia ze snów,
Ku brzegom angielskim już płynąć nam pora,
Lecz kiedyś na pewno wrócimy tu znów.

e C D
e C D
C D e
C H7 e

I smak waszych ust, hiszpańskie dziewczyny,
W noc ciemną i złą nam będzie się śnił.
Leniwie popłyną znów rejsu godziny,
Wspomnienie ust waszych przysporzy nam sił.

Niedługo ujrzemy znów w dali Cape Deadman
I Głowę Barania sterczącą wśród wzgórz,
I statki stojące na redzie przed Plymouth.
Klarować kotwicę najwyższy czas już.

I smak waszych ust...

A potem znów żagle na masztach rozkwitną,
Kurs szyper wyznaczy do Portland i Wight,
I znów stara łajba potoczy się ciężko
Przez fale w kierunku na Beachie, Fairlie.

I smak waszych ust...

Zabłysną nam białą skał zęby pod Dover
I znów noc w kubryku wśród legend i bajd.
Powoli i znośnie tak płynie nam życie
Na wodach i w portach przy South Foreland Light.

I smak waszych ust...

Idąc zawsze idź

Przyszedł do mnie, jak do swego
Twarz z powieści Witkacego miał
I dwie książki. Jak nie patrzeć
Bursa Andrzej i Wojacek Rafał

e
Fis
H
e H

W oczach miał zmęczenie światem
I chciał ze mną, tak jak z bratem iść w rozmowy szal
Więc od razu bez przymiarki
Takie słowne dwa ogarki mi dał

e
Fis
a
Fis H

Siedząc, zawsze siedź
Idąc, zawsze idź
Pierwsze kroki stawiaj w chmurach
Choćbyś wiedział, że nie wskórasz
W takich chmurach nic
Absolutnie nic

e D G
C e a
D G
H e D
G E a
Fis H

Kiedy mówisz, mów
Kiedy milczysz, milcz
Niechaj wielka będzie cisza
Tak by każdy ją usłyszał
Głośniej niż twój krzyk
Więc: kiedy milczysz, milcz

Milczeliśmy przez godzinę
Popijając połowinę pod kwas
Gdy byliśmy już w rozpędzie
Wstał, powiedział: na mnie będzie już czas

Jeszcze na mnie spojrzał, jak ten
Który miał miasteczka każdy wie, gdzie
Na odchodnym, bez przymiarki
Rzucił słowne dwa ogarki bym pamiętał, że

Jagienka

Żyła raz pewna panienka **C**
Co się zwała Jagienka **G**
Wiele z niej było pociechy
Bo tłukła pupą orzechy **C**
Opisał ją, że jest taka **C7**
Sam pan Sienkiewicz w „Krzyżakach” **F**

Wpierw żyła w cnocie jak mniszka **F C**
A potem wyszła za Zbyszka **G7 C**

I wiodło im się chędogo
Ale, niestety, ubogo
Bo się zakończyły wojny
I zaczął się okres spokojny
A rycerz rzecz znana wszędzie
Żyje z tego co zdobędzie

Ruszył więc Zbyszko konceptem
I wpadł na taką receptę

Przywiesił na bramie druczek
Że tu się orzechy tłucze
I od każdego orzecha
Zgarniał taryfę do miecha
Laskowy orzech małejki
To nie problem dla Jagienki

Mogła za jednym przysiadem
Stłuc całe pół kilo zadem

A gdy dorwała fistaszka
Zostawała z niego kaszka
Niewiele też większej troski
Przysparzał jej orzech włoski
Aż zjawił się pewien młokos
Co przywiózł z Afryki kokos

I zwrócił się do Jagusi
Że mu tę rzecz roztluc musi

Splonęła się żwawa młódka
Wzięła dech, napięła udka
Pomodliła się przelotnie
I w ten kokos – jak nie grzmotnie!
Niestety twarda skorupa
Nawet przy tym nie zachrupa

Wrzała Jaguś w niebogłoty
Podskoczyła pod niebiosy

I jak drugi raz przywali
A ten bydlak jak ze stali
Natomiast biedna dziewczyna
Zrobiła się całkiem sina
Oddech jej się jakby urwał
Wymamrotała – O ku....

Potem się zaniósła wyciem
I się pożegnała z życiem

Morał: na ogół umiemy
Rozgryzać własne problemy
Lecz zagraniczne nowości
Przysparzają nam trudności
Wniosek: tylko wzrost oświaty
Może zmniejszyć nasze straty

I hasło bezwarunkowo:
Mniej dupa, a więcej głowa

Jak

Jak po nocnym niebie sunące białe obłoki nad lasem
Jak na szyi wędrowca apaszka szamotana wiatrem
Jak wyciągnięte tam powyżej gwiaździste ramiona wasze
A tu są nasze, a tu są nasze.

D A G D
e G D

Jak suchy szloch w tę dżdżystą noc
Jak winny-li-niewinny sumienia wyrzut
Że się żyje gdy umarło tyłu tyłu.

Jak suchy szloch w tę dżdżystą noc
Jak lizać rany celnie zadane
Jak lepić serce w proch potrzaskane.

Jak suchy szloch w tę dżdżystą noc
Pudowy kamień, pudowy kamień
Ja na nim stanę, on na mnie stanie
On na mnie stanie, spod niego wstanę.

Jak suchy szloch w tę dżdżystą noc
Jak złota kula nad wodami
Jak świt pod spuchniętymi powiekami.

Jak zorze miłe, śliczne polany
Jak słońca pierś
Jak garb swój nieść
Jak do was, siostry mgławicowe
Ten zawodzący śpiew.

Jak biec do końca potem odpoczniesz,
Potem odpoczniesz cudne manowce,
Cudne manowce, cudne,
Cudne manowce.

Jak dobrze być barankiem

wersja polska

Jak dobrze być barankiem
i wstawać wczesnym rankiem,
wybiegać na polanę
i śpiewać sobie tak:
Be, be, be, kopytka niosą mnie!
Be, be, be, kopytka niosą mnie!

wersja rosyjska

Kak choroszo byt' baranek
I prosypat'sja każdyj ranek
I bieżat' na polanek
I piet' siebie wot tak:
be be be kopytka niesut mnie,
be be be kopytka niesut mnie!

wersja angielska

How good to be baranek
and wake up wczesny ranek,
go down to polanek
and singing sobie tak:
Be, be, be, kopytka taken me,
be, be, be, kopytka taken me!

wersja niemiecka

Wie gut zu sien baranek
aufstehen wczesny ranek,
laufen nach polanek
und singen sobie tak:
Bich, bich, bich, kopytka tragen mich,
bich, bich, bich, kopytka tragen mich!

wersja rumuńska

e bine cand esti baranek
cand te trezesti in ranek
si poti sa mergi in polanek
si canti asa ceva:
beee beee beee ma duc kopytka-le

wersja hiszpańska

Que bien ser un baranek,
levantar sobie ranek,
correr na polanek,
cantarme como tan:
be, be, be kopytka traen me,
be, be, be kopytka traen me.

wersja krzyżacka

Tamdaradej baranek
tamdaradej ranek,
tamdaradej polanek
i śpiewać tamdaradej:
Hej, hej, hej, kopytka tamdaradej,
hej, hej, hej, kopytka tamdaradej!

wersja death-metalowa

Jak dobrze być szatanem
i wstawać wczesnym ranem,
przez piekiel bieć polanę,
i ryczeć sobie tak:
be, be, be, kopyto niesie mnie,
be, be, be, kopyto niesie mnie!

wersja feministyczna

Jak dobrze być owieczka,
wybiegać na słoneczko,
i biegam sobie ile chce,
i baranki lubią mnie!

Jesienne wino

Z brzękiem ostróg wjechałem do miasta
Pod jesień było, czas złotych liści nastał.
W kieszeni worek srebra, czas do domu
Wtem za plecami woła głos
Jej głos

e D e D
e D G
a G D e
D C e
D e D

Usiądź razem ze mną, spróbuj mego wina
Z czereśni, wiśni, resztek lata
Choć jesień się zaczyna.
Tyle tej jesieni jeszcze jest przed nami
Zdążysz wrócić do domu
Nim noc zawita nad drogami, hej!

e C D G
a G
D C a7
e G D G
a G
D C a7

Słońce stało w zenicie, bił południowy żar
A w gardle kurz przebytych dróg.
Co tam, spocznę chwilę, przecież nie zaszkodzi
Do przejścia niedaleką jeszcze drogę mam.
A ona kusi.

Usiądź razem ze mną...

Zbudziłem się w czerwieniach zachodu
Pod starą karczmą co rynek zamyka.
Zabrała moje srebro, duszę i ostrogi,
Zostało pragnienie i tępy głowy ból.
I pamięć jej słów.

Usiądź razem ze mną...

Kaganek

Nocą każdą zapalasz kaganek
Płomień chwieje się, tańczy i drga
By wskazywać drogę zbłąkanym
W oknie twoim się pali do dnia
Do dnia, do dnia. . .

d a
d a
F G
F G a
d a d a

Każdy z nas szuka gdzieś swego światła
By mu drogę wskazało przez mrok
Każdy z nas wierzy w mały kaganek
By móc prędzej w tę noc zrobić krok
Zrobić krok, zrobić krok. . .

Może kiedy i ty stąd wyruszysz
Przyjdzie nocą wędrować przez trakt
Jakoś różniej ci będzie na duszy
Gdy światełko zobaczysz wśród chat
Wśród chat, wśród chat. . .

Każdy z nas szuka gdzieś swego światła. . .

Kara Barabasza

W karczmie z widokiem na Golgotę
Możesz się dzisiaj napić z łotrem
Leje się wino krwawe, złote,
Stoły i pyski świecą mokre.
Ten ścisk to zysk dla gospodarza,
Wieść się po mieście szerzy chyża,
Że można ujrzeć tu zbrodniarza,
Co właśnie wyłgał się od krzyża.

kapodaster III

a B
B a
a B
B a
E7 a
E7 a
B E7
B E7

Żyjemy! Dobra nasza!
Co z życia chcesz, za życia bierz!
Pijmy za Barabasza!
Barabasz pije też!

a G
B a
a G
B E7 a

Pije, lecz mowy nie odzyskał,	a B
Jeszcze nie pojął, że ocalał.	B a
Dłoń, która kubek wina ściska -	a B
Jakby ściskała łeb bretnala	B a
Stopy pod stołem płacze w tańcu	E7 a
Szaleńca, co o drogę pyta:	E7 a
Każda z nich stopą jest - skazańca,	B E7
A wolna! Żywa! Nieprzebita!	B E7

Żyjemy...

a G / B a / a G / B E7 a

Piją mieszczanie i żebracy,
 Żołdacy odstawili włócznie
 I piją też po ciężkiej pracy,
 Bawi się całe miasto hucznie.
 Namiestnik dał dowody łaski!
 Bez łaski - czymże byłby żywot?
 Toasty, śpiewy i oklaski
 - Jest na tym świecie sprawiedliwość!

Żyjemy...

Ryknął Barabasza śmiechem wreszcie,
 Ręce szeroko rozkrzyżował -
 I poszła nowa wieść po mieście:
 - Żyje! Żartuje, bestia zdrowa!
 Słychać w pałacu, co się święci,
 Próżno się Piłat usnąć stara,
 Beładnie tańczą mu w pamięci
 Słowa - polityka, tłum i wiara...

Żyjemy...

W karczmie z widokiem na Golgotę
 Blask świtu po skorupach skacze,
 Gospodarz przegnał precz hołotę
 I liczy zysk. Barabasza płacze.

x2

Żyjemy! Dobra nasza!

Co z życia chcesz, za życia bierz!

Pijmy za Barabasza!

Barabasza człowiek też!

Katarynka

Zwodnico – katarynko, twój głos tak słodko brzmi,
Ach, dokąd, katarynko, wskazujesz drogę mi?
Po różnych drogach wielu dreptałem w życiu dość,
Lecz powiedz, jak do celu mam w ciasnych butach dojść.

G D7
D7 G
H7 e E7 a
a e H7 e

Robota jest robotą – a któż by bez niej żył?
Roboty mamy potąd, niech tylko starczy sił.
Wiadomo – bywa różnie, wiadomo – ma się dość,
A przydałby się uśmiech, gdy życie daje w kość.

Robota jest robotą.

Klasówka z fragmentu wolności

Nie pomni dziś filozof pan	a
Historyk i teolog	C
Kto pierwszy krzyknął - Wolność dam!	d
Czy tyran, czy też prorok?	E
I co na myśli człek ów miał	a
Też nikt z nas nie pamięta	C
Czy łańcuch, co dwie ręce skuł	F
Czy rozerwane pęta?	E

Lecz: Wolność! Wolny!	a
Jak pięknie się odmienia	C
Wolność! Wolny!	G
Przez wieki bez wytchnienia	E
Wolność! Wolny!	a
I nikt jej nie rozbudził	C
Bo wolność, ludzie	F
To tylko lep na ludzi	E

Bo ten, co wisiał w cieniu drzew **a**
Przed śmiercią się pocieszał **C**
Że to za wolność, chociaż też **d**
Tak myślał ten, co wieszał **E**
A ten, co wydał rozkaz: śmierć **a**
Szampanem się uraczył **C**
Bo wyrok brzmiał: za wolność! **F**
Więc pan sędzia mu wybaczył **E**

Lecz: Wolność! Wolny! **a**
Jak pięknie się odmienia **C**
Wolność! Wolny! **G**
Przez wieki bez wytchnienia **E**
Wolność! Wolny! **a**
I nikt jej nie rozbudził **C**
Bo wolność, ludzie **F**
To tylko lep na ludzi **E**

I trwa to już tysiące lat
I nic się tu nie zmienia
Krzyczymy przede wszystkim tak
By spały nam sumienia
Choć każdy wiek przykłady dał
Te przyplacone głową
By wierzyć, że ta wolność
To nie tylko piękne słowo

Lecz: Wolność! Wolny!...

Więc leją się przez cały czas
Krwi purpurowe strugi
Bo zawsze jednym bywa śmierć
By wolność była drugim
I zawsze jakiś człowiek jest
Co w czasach niespokojnych
Zarzuca sobie pętlę, bo
Naprawdę chce być wolnym

Lecz: Wolność! Wolny!...

Korowód

Kto pierwszy szedł przed siebie? **e C**
Kto pierwszy cel wyznaczył? **D e**
Kto pierwszy w nas rozpoznał, **C D**
Kto wrogów, kto przyjaciół? **G D**
Kto pierwszy sławę wszelką **a e**
I włości swe miał za nic? **G D**
A kto nie umiał zasnąć, **e C**
Nim nie wymyślił granic? **D e**

Kto pierwszy w noc bezsenna
Wymyślił wielką armię?
Kto został bohaterem?
Kto żył i umarł marnie?
Kto pierwszy został panem?
Kto pierwszy został sługą?
Kto musiał wstawać wcześniej?
A kto mógł spać za długo?

Zapatrzeni w słońcu, zapatrzeni w niebie, **A D A D**
Zapatrzeni w tańcu, zapatrzeni w siebie. **H7 e H7 e**
Wciąż nie pewni siebie, siebie nie wiadomi, **A D A D**
Pytać się będziemy, pytać po kryjomu. **H7 e C D**

Kto pierwszy szedł przed siebie? Kto pierwszy był fakirem?
Kto pierwszy cel wyznaczył? Kto pierwszy astrologiem?
Kto pierwszy w nas rozpoznał, Kto pierwszy został królem?
Kto wrogów, kto przyjaciół? A kto chciał zostać bogiem?
Kto pierwszy możliwym kadził? Kto z gwiazdozbioru Wega
A kto był buntownikiem? Patrząc na ziemię zgadnie
Kto pierwszy został sobą? Kto pierwszy był człowiekiem?
Kto pierwszy został nikiem? Kto będzie nim ostatni.

Zapatrzeni w słońcu, zapatrzeni w niebie, **A D A D**
Zapatrzeni w tańcu, zapatrzeni w siebie. **H7 e H7 e**
Wciąż nie pewni siebie, siebie nie wiadomi, **A D A D**
Pytać się będziemy, pytać po kryjomu. **H7 e C D**

Księżniczka i pirat

Pirat z soli i goryczy
W sieci świata się szamocze
Gwiazdy drżą Księżniczce w oczach
W pustym zamku sowa krzyczy.
On zza mórz przyzywa burze
By mu szlak kreśliły w toni,
Ona wdycha z linii dłoni
Bukiet tęsknot i odurzeń.
On zza mórz przyzywa burze.

Z niewiadomych oddali
Płynie fala ku fali
Czy ją spotka, czy minie
W ciemnych wirów gęstwinie.

Sztorm go rzuca na wybrzeże
Gdzie Księżniczki stoi zamek
Ona mu otwiera bramę
Pirat ją w ramiona bierze.
Tętnią ściany i sklepienia
Cieni szeptem i oddechem
Jego serce – suchy wiecheć,
Lecz jej serce jest z płomienia.
Tętnią ściany i sklepienia.

Fala z falą się zderza
Poszukując przymierza
Czy je znajdują – splątane
Czy rozprysną się w pianę?

On ją trzyma – ona krzyczy
Ona krzyczy, kielich strąca.
Tak się miesza w nich bez końca
Trunek tęsknot i goryczy.
Usypiają o poranku
Oślepieni swym olśnieniem
Ścichły echa, zgasły cienie
Milczy sowa w pustym zamku.
Usypiają o poranku.

a
F a E a

C E O
d
G7
a E
a a E a

E a
E a
A7 d
a a E a

Fala wtapia się w fale
I zapada w oddale
Czy wśród burz i kipieli
Nic ich już nie rozdzieli?

On odpływa odurzony
Zdobyć dla niej złote grody
Bierze w drogę tęsknot słodycz
Jej czekanie smak ma słony
Czy on świat zdobędzie dla niej
I Księżniczka z nim odpłynie?
Czy on wróci i zostanie,
Czy za widnokregiem zginie?
Czy on świat zdobędzie dla niej.

Płyną fale przed siebie
I znikają w oddali
Nie pytajcie się fali
O to, czego nikt nie wie.

Kubuś

Na stole stoi wazonik, **e A D**
Pierdut w wazonik kamieniem, **e A D**
Jak pięknie wazonik zadzwoni, **G D**
Cichutko spadając na ziemię. **e A**
Na łóżku śpi sobie babcia,
Lecz babcia jest trochę głucha,
Lecz może mej babci pomoże,
Gdy włożę jej druta do ucha.

To walczyk grzecznego Kubusia,
Znanego w całym miasteczku,
Co nocą do majtek nie siusia,
I grzecznie się bawi w piaseczku.

Dziadkowi, co od lat trzydziestu Na górze mieszka sąsiadka,
Fajeczkę ćmi nałogowo, Której nie lubi mamusia,
Zamieniam tytoń „Amfora” Więc jutro jej z samego
rana, W butelkę po mleku nasiusiam.
Z mieszanką ciut ciut wybuchowa. Malutką córeczkę sąsiadki
Gdy dziadek się w nocy obudził, Po cichu w bramie zaskoczę,
Fajeczkę zapalił po cichu, Na siłę jej ściagnę majteczki
To tak mu buchnęło z cybucha, I gumkę wyciągnę na procę.
Że babci szukał na strychu.

To walczyk grzecznego Kubusia...

Mój tata to też jest aparat, I rośnie nam Kubuś malutki,
Czasami nie wraca do domu, I rośnie nam Kubuś wspaniały,
Lecz ja go tego oduczę, I rośnie nam chluba narodu,
Do kawy wsypuję mu bromu. Przepraszam dziś naród za mały.
O mamie mojej w tym względzie
Powiedzieć nie mogę nic złego,
Na wszelki wypadek do zupy
Dolewam jej kwasu solnego.

To walczyk grzecznego Kubusia...

Lato z ptakami odchodzi

Lato z ptakami odchodzi,
Wiatr skręca liście w warkocze.
Dywanem okrywa szlaki,
Szkarłatą wieszka na zboczach.

a d a
d a E a
a d a
d a E a

Przyoblekam myśli w kolory,
W liści złoto, w buków purpurę...
Pałę w ogniu letnie wspomnienia,
Idę wymachując kosturem.

d G
C a
d G
C A7

Idę w góry cieszyć się życiem,
Oddać dłoniom halnego włosy,
W szelest liści wsłuchać się pragnę,
W odlatujących ptaków głosy.

d G
C a
d G
C A7

Słony pot czuję w ustach,
Dzień spracowany ucieka,
Anioł zapala gwiazdy,
Oświecła drogę człowieka.

Już niedługo rozpale ogień,
Na rozległej, górskiej polanie.
Już niedługo szalaś zielony,
Wśród dostojnych buków powstanie.

Idę w góry...

Lekcja historii klasycznej

Galia est omnis divisa in partes tres
Quorum unam incolunt Belgae aliam Aquitani
Tertiam qui ipsorum lingua Celtae nostra Galii apelantur
O ave Caesar morituri te salutant

Nad Europą twardy krok legionów grzmi
Nieunikniony wróży koniec republiki
Gniją wzgórze galijskie w pomieszanej krwi
A Juliusz Cezar pisze swoje pamiętniki

E H
fis Gis
cis A
E H E A E H

Galia est omnis...

Pozwól Cezarze gdy zdobędziemy cały świat
Gwałcić rabować sycić wszelkie požądania
Proste prośby żołnierzy te same są od lat
A Juliusz Cezar milcząc zabaw nie zabrania

Galia est omnis...

Cywilizuje podbite narody nowy ład
Rosną krzyże przy drogach od Renu do Nilu
Skarga, krzykiem i płaczem rozbrzmiewa cały świat
A Juliusz Cezar ćwiczy lapidarność stylu!

Galia est omnis...

Leluchów

Wyjedź ze mną dziś jeszcze **e G D**
Przecież blisko jest dworzec **e G D**
Wyjedź ze mną natychmiast **e G D**
Tylko to nam pomoże **e G A7**

W Leluchowie – miła **D**
Czereśnie dziko krwawią **G D**
Tam granicy pilnuje całkiem **G D**
Wesoły anioł **e A7**

W Leluchowie – miła **D**
Zaczyna się koniec świata **G D**
Tam anioł traci głowę **G D e G**
Z brzoza mi się brata **D**

Wyjedź ze mną do lata
Przecież jeszcze nie koniec
Schowaj trochę uśmiechu
Na naszą wspólną drogę

Kiedy będziesz już ze mną
To nikomu nie powiem
Że szczęśliwi byliśmy
Kiedyś w Leluchowie

W Leluchowie – miła...

W Leluchowie – miła...

List o czekaniu

Śmiechem pisane z kalendarza
Kartki rozwiały się po świecie
U obcych ludzi śpią w rupieciach
Pamiętki niedysyjszych zdarzeń

kapodaster II
a E7
E7 a
F C
d E7

Leniwie daty chat się chyła
Przed karczmą w stylu nowoczesnym
A tej dla Ciebie słowa pieśni
Którego nie ma który byłeś

Znów pora nasza górską jesieni	a E7
Powietrze liśćmi rozzłocone	a G
Pachnie drewnianym ciepłem domu	F C
I mrokiem starych opowieści	d E

Przyjdzie rzuci twoje imię	a E7
Ze śmiechem spyta jak Ci leci	E7 a
A tej dla ciebie słowa pieśni	F C
Którego nie ma który byłeś	d E7

Dni na okrągło jak kapusta
 Czas ani miodem ani mlekiem
 Może czekaniem na człowieka
 Wypełnić miejsce po nim puste

Znów pora...

Łemata (Idę dołem a ty górą)

Pamiętam tylko tabun chmur się rozwinął
 I cichy wiatr wiejący ku połoninom
 I twardy jak kamień plecak pod moją głową
 I czyjaś postać co okazała się tobą

kapodaster II
C G a e
F C G F G

Idę dołem a ty górą
 Jestem słońcem ty wichurą
 Ogniem ja, wodą ty
 Śmiechem ja, ty ronisz łzy

Byłaś jak wielkie światło w te smutną noc
 Jak wielkie szczęście co zesłał mi los
 Lecz nie na długo było cieszyć się nam
 Te kłótnie bez sensu, skąd jak to znam

I tłumaczyłem jej jak naprawdę jest
 Że mam swój świat a w nim setki swoich spraw
 A moje gwiazdy to z daleka do mnie lśnią
 I śmiechem i łzami witają mój bukowy dom

Majster Bieda

Skąd przychodził kto go znał
Kto mu rękę podał kiedy
Nad rowem siadał wyjmował chleb
Serem przekładał i dzielił się z psem
Tyle wszystkiego co z sobą miał
Majster Bieda

D G
D G A
D A
fis h
A G fis e
A D G fis e A D

Czapkę z głowy ściagał gdy
Wiatr gałęzie chylił drzewom
Śmiał się do słońca i śpiewał do gwiazd
Drogę bez końca co przed nim szła
Znał jak pięć palców jak szeląg zły
Majster Bieda

Nikt nie pytał skąd się wziął
Gdy do ognia się przysiadał
Wtulał się w krąg ciepła jak w kożuch
Znużony drogą wędrowiec boży
Zasypiał długo gapiąc się w noc
Majster Bieda

Aż nastąpił taki rok
Smutny rok tak widać trzeba
Nie przyszedł Bieda zieloną wiosną
Miejsce gdzie siadał zielskiem zarosło
I choć niejeden wyteżał wzrok
Choć lato pustym gościńcem przeszło
Z rudymi liśćmi jesieni scheda
Wiatrem niesiony popłynął w przeszłość
Wiatrem niesiony popłynął w przeszłość
Wiatrem niesiony popłynął w przeszłość
Majster Bieda

D G
D D7 G A
D A
fis h
A G

A G A
A D G fis e A D

Makatka z aniołem

Na twarzy twej rumieńce **A D**
Jakbyś był uduchowiony **E A**
Przez gruźlicę płuc **D**
A dobroć twą niezemiską **A E E7**
Zamykasz na niebieski klucz **fis D A E**
Zamykasz na niebieski klucz **D E A A4**

Najczęściej można spotkać cię **D E**
Nad przepaścią lukrowaną **fis D**
Gdy przez dziurawą kładkę **A D**
Przeprowadzasz dwoje dzieci **a7 h7 A A4**

Nocą może chciałbyś
Oderwać się od ściany
Ale jedno skrzydło
Gwóźdź ci przedziurawił
Więc zostajesz z nami
Na wieki wieków amen

Mgła

Mgła okryła domy i ulice **d B A**
Wlazła między szpary, okiennice.
Ja w mieszkaniu siedzę, a za oknem
Dzieją dzisiaj rzeczy się okropne.

Tam na plantach, tuż obok cmentarza
Mąż żonie wrzątkiem gębę wyparza,
Chyba pójdę tam ze swoją żoną
Ona także gębę ma niewyparzoną.

Mgła, mgła,
Mgła, mgła, mgła, mgła,
Mgła...

Patrzę a tu wampir za zakrętem
Dusi jakąś fajną babkę prętem
Taka kolej rzeczy już być musi,
Wampir jedną babkę w roku musi zdusić.

„Czemu babkę tę dzisiaj przypierasz?”
Pytam grzecznie babskiego wampira
„Czemu dzisiaj brudzisz swe paluszki?”
„Jak to czemu? Przecież dzisiaj są Zaduszki”

Mgła...

Jedna baba takiej drugiej babie
Wsadziła do torby grabie
A pyzatym całkiem jeszcze nową
Wsadziła jej w torbę bombę atomową.

Teraz zaś niejaki pan Drakula
Babkę z bombą w torbie gdzieś przytula.
Drakul wiele kobiet ma w rezerwie
Lecz ta babka świetnie przecież go rozerwie.

Mgła...

W gęstym mroku, przy cmentarnej bramie
Kat straszliwy gościa kołem łamie.
Kat nad gościem męczy się i poci. . .
Gościu żyje- czyżby kat robotę sknocił?

Kat wciąż śruby w tym kole dokręca
Nie ma siły już się dalej znęcać
Nagle w mroku skargę gościa
„Nie wiem czemu, coś mnie dzisiaj łamie w kościach...”

Mgła...

Między nami tyle śniegu

Ślady twoje zasypało
w śniegu całkiem się zgubiły
szukać trudno - wszędzie biało
czekać - też nad moje siły

d g
A d
B F
C

Gdzie cię poniosło na tych saniach
co ci się stało w środku zimy
a jeszcze latem byłaś ze mną
czy w twoje życie wszedł ktoś inny?

d A
B F
C C7
A A7

Między nami tyle śniegu
Między nami tyle lodu
Czy trafimy znów na siebie?
W naszych oknach szyby chłodu

d g
A d
B F
C

Może wiosna cię odmieni
Może lato da zapomnieć
Czekam tylko do jesieni
Więc przypomnij sobie o mnie

d A
B F
C C7
d A7 d

Mam po tobie listów kilka
i krzyżówkę bez dwóch haseł
pięć biletów - tramwajowych
pewnie dzisiaj też nie zasnę

bo wciąż w myślach biję się z sobą
gdybyś dziś znów stanęła na progu
ze śniegu pewnie bym się otrzepał
i dziękował sam nie wiem komu

Między nami tyle śniegu...

Miły mój

F C F C G C G

Do mnie tu przyjdź i słuchaj pieśni
Złożonej z tęsknot, marzeń wyobraźni
A jeśli chcesz to zabrzmij głośniej
Ty dodasz do niej miłość swą

C e
a F G
C e
F G

Miły mój w deszczu do mnie biegł
Płynął rzeką ciemną szedł doliną
Miły mój ledwie dotknął mnie
Z jego palców błysnął dzień
Miła ma w deszczu do mnie szła
Po promieniu słońca prędko biegła
Miła ma na krosienkach dnia
Tka już nocy zwiewny szal

C d
F C
C d
F G

Ta wielka noc gdy pierwszy strach
Trzymał ciała nasze na odległość ramion
Dawno już dziś zszarzała zbladła
Wchodzimy razem w jasny dzień

Miły mój w deszczu do mnie biegł...

Gdy miły mój zgubi drogę
I mówi do mnie – daj mi rękę miła
Nie trzeba już nic więcej mówić
Dzielimy każdy śmiech i łzy

Miły mój w deszczu do mnie biegł...

La la la...

Modlitwa

Jeśli nas Matka Boska nie obroni
To co się stanie z tym narodem?
Codzienne modły więc zanoszę do niej
By ocaliła nas przed głodem

e a e a
C H7
a H7 C a
G a H7

Przed głodem ust, którym zabrakło chleba
Przed głodem serc, w których nie mieszka miłość
Przed głodem zemsty, której nam nie trzeba
Przed głodem władzy, co jest tylko siłą

Jeśli nas Matka Boska nie obroni
To co się stanie z Polakami?
Codzienne modły więc zanoszę do niej
By ocaliła nas przed nami

Nami, co toną, tonąc innych topią
Co marzą, innym odmawiając marzeń
Co z głową w pętli jeszcze nogą kopią
By ślad zostawić na kopniętej twarzy

Modlitwa o wschodzie słońca

Każdy Twój wyrok przyjmę twardy
Przed mocą Twoją się ukorzę
Ale chroń mnie Panie od pogardy
Przed nienawiścią strzeż mnie Boże

F C F C F
C G C F
C F C F
C G C F-G

Wszak Tyś jest niezmiernie dobro
Którego nie wyrażą słowa
Więc mnie od nienawiści obroń
I od pogardy mnie zachowaj

D G D G
D A D G
D G D G
D A D G-A

Co postanowisz niech się ziści
Niechaj się wola Twoja stanie
Ale zbaw mnie od nienawiści
I ocal mnie od pogardy Panie

E A E A
E H E A
E A E A
E H E

Modlitwa wędrownego grajka

Przy małej wiejskiej kapliczce
Stojącej wedle drogi
Ukląkł rzępoląc na skrzypkach
Wędrowny grajek ubogi

d C
C d

Od czasu do czasu grający
Bezzębne otwierał wargi
To przekomarzał się z Bogiem
To znowu się korzył bez skargi

Hej Panie Boże coś wielkim
Gazdą nad gazdami
Po coś mi dał taką skrzypkę
Co jeno tumani i mami

g
d
C
d C d

Spraw to ażebym na zawsze
Umiał dziękować ci Panie
Że sobie rzępolę jak mogę
Że daję ci na co mnie stanie

A jeszcze bardziej chroń mnie
I od najmniejszej zawiści
Że są na świecie grajkowie
Pełni szumniejszych myśli

Hej Panie Boże coś wielkim...

I niechaj pomnę w mym życiu
Czy bliskim czy też dalekim
Żem człkiem jest przede wszystkim
I niczym więcej jak człkiem

Spraw w końcu by przy tej kapliczce
Obok tej wiejskiej drogi
Kląkał i grywał na skrzypkach
Wędrowny grajek ubogi

Hej Panie Boże coś wielkim...

Moi przyjaciele

Kiedy was nie ma, to jakby nagle
Zabrakło w moim życiu muzyki,
Kiedy was nie ma to czas mnie straszy,
Że przeminę, że będę chwila.

G e
C D

Kiedy was nie ma, to jakby niebo
Miało się rozstać na zawsze ze słońcem,
Kiedy was nie ma, dość mam wszystkiego
I pragnę stąd na zawsze odejść.

Moi przyjaciele, moi przyjaciele,
Moi przyjaciele, bądźcie zawsze ze mną,
Moi przyjaciele, moi przyjaciele,
Z wami wiem, że wszystko mogę,
Że wystarczy tylko chcieć.

C
D G e C D

Jak mam wyśpiewać, jak mam dziękować?
Jak wytłumaczyć, że bez was mnie nie ma?
Przytulam do was swoją miłość,
I wdzięczność swą w modlitwę zamieniam.

Milion aniołków narysuje
I wszystkie razem postrącam z nieba,
Dom na górze wybuduje
I zagram dla was kiedy trzeba.

Moi przyjaciele, moi przyjaciele...

Mucha w szklance lemoniady

e Cis0 H7 e Cis0 H7 e G E a7 Cis0 H7 e Cis0 H7 e

Oliwnej lampy płomyk się wypalił,
W rodzynki się zmarszczyły winogrona.
Wbrew sobie, syty baśni, usnął kalif,
Za włos go szarpie małpka oswojona.

Cis0 H7 e

G E a7

Cis0 H7 e (Cis0 H7 e)

Śnij nieszczęsny, śnij szczęściarzu
O swej wierze i zwątpieniu,
Śnij o łasce, śnij o karze,
O oazie i pragnieniu.

H7 e

E a

H7 C

a H7 e

O pustyni i wielbłądzie,
O bogactwie i o nędzy.
Kołowrotek śnij i kądziel,
Ład dywanu, chaos przedzy.

Wyśnij skrzydlatego konia,
Wyśnij osła pod kieratem,
Labiryntu sieć na dłoniach,
Każdą zdobycz i utratę.

G H7 F0

a F7 Fis0

e C Cis0

H7 Cis0 H7

Śnij korzenie, śnij owoce,
Śnij pałace, śnij ruiny,
Dni milczące, gwarne noce,
Góry mrok i blask kotliny.

H7 Cis0 e

We śnie nie śpiesz się, masz czas,
Snom daj płynąć, a nie płonać,
Śnij, jak śni się tylko raz
Swą malarzką nieskończoność. . .

I tak minęła noc tysięczna pierwsza,
Odplynął śpiewny głos Szeherazydy,
Nie słyhać w palenisku śmiechu świerszcza,
Trup muchy pływa w szklance lemoniady.

Śnij nieszczęsny...

Nasza klasa

Co się stało z naszą klasą? Pyta Adam w Tel-Avivie **d A7**
Ciężko sprostać takim czasom, ciężko w ogóle żyć uczciwie **d A7**
Co się stało z naszą klasą? Wojtek w Szwecji w porno-klubie **F g6**
Pisze: dobrze mi tu płacą za to, co i tak wszak lubię **d A7**
Za to, co i tak wszak lubię **d g6 A7 d**

Kaśka z Piotrkim są w Kanadzie, bo tam mają perpektywy
Staszek w Stanach sobie radzi, Paweł do Paryża przywykł
Gośka z Przemkiem ledwie przęda - w maju będzie trzeci bachor
Próżno skarżą się urzędom, że też chcieliby na zachód

Za to Magda jest w Madrycie i wychodzi za Hiszpana
Maciek w grudniu stracił życie, gdy chodzili po mieszkaniach
Janusz, ten co zawiść budził, że go każda fala niesie
Jest chirurgiem - leczy ludzi, ale brat mu się powiesił

Marek siedzi za odmowę, bo nie strzelał do Michała
A ja piszę ich historię - i to już jest klasa cała
Jeszcze Filip - fizyk w Moskwie, dziś nagrody różne zbiera
Jeździ kiedy chce do Polski, był przyjęty przez premiera

Odnalazłem klasę całą na wygnaniu, w kraju, w grobie
Ale coś się pozmiało: każdy sobie żywot skrobie
Odnalazłem całą klasę wyrośniętą i dojrzałą
Rozdrapałem młodość naszą, lecz za bardzo nie bolało

Już nie chłopcy, lecz mężczyźni. Już kobiety, nie dziewczyny
Młodość szybko się zablizni, nie ma w tym niczyjej winy
Wszyscy są odpowiedzialni, wszyscy mają w życiu cele
Wszyscy w miarę są normalni, ale przecież to niewiele

Nie wiem sam, co mi się marzy, jaka z gwiazd nade mną świeci
Gdy wśród tych nieobcych twarzy szukam ciągle twarzy dzieci
Czemu wciąż przez ramię zerkam, choć nie woła nikt: Kolego!
Że ktoś ze mną zagra w berka, lub przynajmniej w chowanego

Własne pędy, własne liście zapuszczamy każdy sobie
I korzenie oczywiście na wygnaniu, w kraju, w grobie
W dół, na boki, wzwyż, ku słońcu, na stracenie, w prawo, w lewo
Kto pamięta, że to w końcu jedno i to samo drzewo...

Na błękicie jest polana

Powiedz mi, co byś chciała? **G**
Cuda ja czynię, Mała! **G G7**
Martwe zamieniam w żywe. **C**
Zgasłe w płonąca grzywę. **G**
Powiedz mi, co byś chciała? **D C G (G7)**

Na błękicie jest polana. **C D**
Dwa obłoki to hosanna. **G e**
Jeden chłopak, drugi panna. **C G**
Jeden chłopak, drugi panna. **C D G**

Jeśli chcesz jeszcze więcej,
Wezmę cię ja na ręce:
W góry uniosę dzikie.
Zaprzęg latawców skrzyknę,
Jeśli chcesz jeszcze wyżej.

Na błękicie...

Powiedz mi, co byś chciała?
Cuda ja czynię, Mała!
Chęć masz na lody może?
Albo na młode zboże?
Wszystko dla ciebie zrobię.

Na błękicie...

Niebieska piosenka

Kto wstawi się za nami u Pana co drogami
Krętymi każe iść
Kto nas usprawiedliwi gdy Pan się będzie dziwił
Że to już właśnie my

G D e h
C G A7 D
G D e h
C G F7 E

Ja wstawię się za Tobą i z podniesioną głową
Dziękować będę że
Pan dał mi właśnie Ciebie w radości i w potrzebie
Na lepsze i na złe

a a7 D
G D e E7
a a7 D
G D eA7 D

A ty choć powiedz słowo że zawsze byłem z Tobą
Bo chciałem tak i już
I razem chleb jedliśmy i równym krokiem szliśmy
Wśród wichrów pośród burz

G D e h

Ty wciąż mnie ratowałaś za rękę mnie trzymałaś
Gdy z drogi chciałem zejść
A ja otuchy krople gdy oczy miałaś mokre
Nie raz musiałem nieść

a a7 D

I tak będziemy stali aż w tej niebieskiej sali
Do walca zaczną grać
Ja wtedy z pierwszym taktem poproszę Cię i raptem

G D e h

Zacniemy wirować, wolniutko walcować
I kręcąc się kręcić na palcach na pięcie
Troszeczkę bezmyślnie jak wiosną przebiśnieg
Ty nieco szalona, cóż żona to żona
I w mojej twa ręka niebieska piosenka
Za serca nas chwyta niebieska muzyka

C G F E
a a7 D
a a7 D
G D F E
a a7 D
a a7 D G

Niebo do wynajęcia

Na tablicy ogłoszeń po hasłem "lokale" **e7**
Przeczytałem przedwczoraj ogłoszenie ciekawe,
Na tablicy ogłoszeń fioletowym flamastrem, **a7**
Ktoś nabazgrał słów kilka, dziwna była ich treść: **e7**

Niebo, do wynajęcia **D h7 e7**
Niebo, z widokiem na raj
Tam gdzie spokój jest święty no bo święci są Pańscy,
Szkłanką ciepłej herbaty poczęstuje cię Pan

Pomyślałem „to świetnie , takie niebo na ziemi, grzechów
Nikt nie przelicza, nikt nie szpera w szufladzie”.
Pomyślałem "to świetnie" i spojrzałem na adres, lecz deszcz
Rozmył litery i już nie wiem gdzie jest.

Niebo...

Gdy wróciłem do domu, gdzie się błękit z betonem splata
W Babel wysoki sięgający do chmur,
Zaparzyłem herbatę w swym pokoju nad światem, myśląc
„Nic nie straciłem, pewnie tak jest i tam...”

Niebo...

Nie brookliński most

Rozdzierający jak tygrysa pazur **d C**
Antylopy plecy jest smutek człowieczy. **d C d**
Nie brookliński most, ale przemienić **C d C**
W jasny, nowy dzień **d**
Najsmutniejszą noc **C d**
To jest dopiero coś. **C d**

Przerażający jak ozdoba świata **d C**
Co w malinie bredzi jest obłąd człowieczy **d C d**
Nie brookliński most, lecz na drugą stronę **C d C**
Głową przebić się **d**
Przez obłądu los **C d**
To jest dopiero coś. **C d**

Będziemy smucić się starannie, **C d**
Będziemy szaleć nienagannie, **C d**
Będziemy naprzód niesłuchanie **C d**
Ku polanie. **C d**

Nie lubię wampirów

Mrok zapada, ciemna noc **C a**
Gwiazdy już na niebie świecą **d G**
Na dole lampy świecą **d G**
Więc światła jest co nieco **C a**
Więc czemu to plugastwo pęta się?! **G**

Nie lubię wampirów jak jasna cholera **C**
Jak spotkam, natrzaskam po ryju! **F C**
To straszna hołota, bo brzydsza od błota **E A**
A wszystkim się rzuca na szyję! **D G**

Nie lubię wampirów, bo ryje to brzydkie
A zęby ma gorsze od zwierzy
Te zęby wystają – zahaczy w tramwaju
I robią się dziury w odzieży!

Ajajajajaj, jak ja ich nie lubię! **G**
Czemu to łązi takie głupie?
Gębę ma, jakby ukradł małpie
Zęby takie, że w plecy się podrapie

Nie lubię wampirów i innych straszyleł
Jak spotkam, łeb wyrwę z płucami!
Bo wyje to w nocy, nie wiadomo po co
I zgrzyta o marmur zębami!

Ja wstaję codziennie na siódmą do pracy
Z siekierą się w nocy nie pętam
Ja wyspać się muszę, lecz kiedyś się wkurzę
Wytlukę w niedziele i święta!

Ajajajajaj, jak ja ich nie lubię!...

Nie rozdziobią nas kruki

Nie rozdziobią nas kruki **D G0 h G**
Ni wrony, ani nic ! **Fis e A7/4**
Nie rozszarpia na sztuki **D G0 h G**
Poezji wściekle kły ! **D A G**

Ruszaj się Bruno, idziemy na piwo;
Niechybnie brakuje tam nas !
Od stania w miejscu niejeden już zginał,
Niejeden zginał już kwiat !

Fis h
G D A
Fis h
G D A D

Nie omami nas forsa
Ni sławy pusty dźwięk !
Inną ścigamy postać:
Realnej zjawy tren !

Nie zdechniemy tak szybko,
Jak sobie roi śmierć !
Ziemia dla nas za płytka,
Fruniemy w góry gdzieś !

G0 : [0 0 2 0 0 0]

A7/4 : [0 0 0 0 3 0]

Majka

Gdy jestem sam, myślami biegnę **G e C D**
Do mej najdroższej jak rzeka wiernej

O Majka, nie jestem ciebie wart
Majka, zmieniłbym dla ciebie cały świat

Choć dni mijają i czas ucieka
Ty jesteś wierna, wierna jak rzeka

Byłaś mą gwiazdą, byłaś mą wiosną
Sennym marzeniem, myślą radosną

Oddał bym wszystko bo jesteś inna
Za jeden uśmiech, jedno spojrzenie

Nocna piosenka o mieście

W mieście jak ryby tramwaje	C G
A miasto jak studnia bez dna	F a (G7)
A niebo jak żuraw, a niebo jak żuraw	C G G7 a
Schyła się nocą i świtem powstaje	C d
Nad rybną studnią bez dna	E a

Zaułków lipcem sparzonych	A7 F
Wyciszyć nie może zmrok	G F C
Zasiedli na ławkach, zasiedli na ławkach	E7 a
Ludzie co twarze dniem umęczone	F C
Pod lipiec kładą i zmrok, pod lipiec kładą i zmrok	G C G a

Nie śpię, bo spotkać chcę w mieście
Tę ciszę, co gęsta jak noc
Rozmawiać z krokami, swoimi krokami
I oto idę nocy na przeciw
Bo wokół cisza i noc

Czekam, aż neon przytłumi
Rozmyta latarnia dnia
Odnajdą się cienie, odnajdą się cienie
I ludźmi ulice zatłumia
Czekam na przyjście dnia, czekam na przyjście dnia

W mieście jak ryby tramwaje...
(kanon)
Nad rybną studnią bez dna.

Nuta z Ponidzia

(a a F E)

Polami, polami, po miedzach, po miedzach,
Po blocku skisłym w mgłę i wiatr,
Nie za szybko, kroki drobiaż,
Idzie wiosna, idzie nam...
Idzie wiosna – idzie...

a F G C7+
d7 G C7+
h7 E7
a G6 F7+ G
a G e E

Rozłożyła wiosna spódnicę zieloną,
Przykryła błota bury błam –
Pachnie ziemia ciałem młodym
Póki wiosna, póki trwa...
Póki wiosna – póki trwa.

Rozpuściła wiosna warkocze kwieciste,
Zbarwniały łąki niczym kram –
Będzie odpust pod Wiślicą
Póki wiosna, póki trwa...
Póki wiosna – póki trwa...

Ponidzie wiosenne, Ponidzie leniwe
Prężysz się jak do słońca kot
Rozciągnięte na tych polach,
Lichych lasach, pstrych łozinach,
Skałkach słońcem rozognionych,
Nida w łąkach roziskrzona...
Na Ponidziu wiosna trwa...
Na Ponidziu wiosna trwa...
Na Ponidziu

h7 E7
h7 E7
h7 E7

a G F

Ocean

Oceanie sinowłosa białe statki ku mnie wyślij
Dwa kamyki moje myśli na otwartych dłoniach niosę
Daj mi miejsce w głębi morza szczyptę ładu, szczyptę skały
Tu zbuduję zamek biały, tutaj gniazdo swe założę

A G D A
A G D A
A E G D
A G D A

[A G D A]

Gdzieś daleko w stu stolicach żyją ludzie biją w dzwony
Niezliczone bataliony przyczajone na granicach
Marszałkowie szklanocy palą owce i dziewczęta
Kto o kwiatach dziś pamięta, Szumią giełdy w głębi nocy

W głębi morza zabłąkany nie chcę nic o ludziach słyszeć
Biały kolor, kolor ciszy w moim zamku białe ściany
W moim zamku gdzieś w ogrodzie będę czytał wschodnie baśnie
Zanim słońce w morzu zgaśnie, żeby z morza powstać znowu

A gdy ludzie wypełnieni nienawiścią w jednej chwili
Zniszczą wszystko co stworzyli wielkim ogniem z wnętrza ziemi
Znikną lądy, zniknie morze, nie wie nikt co będzie potem
W białych światach ja z powrotem w łonie matki się ułożę

Odowiedź na ankietę „Twój system wartości”

Polityka mi wisi	d	
Dorodnym kalafiozem.	d	
Błogosławieni cisi	B	
I ci, co pyszczą w porę.	B	
Historia mnie nie bierze,	g	
Literatura nudzi.	g	
Ja tam dziś w nic nie wierzę,	A	
A już na bank - nie w ludzi.		A

Nawet drzewa twardnieją, by przeżyć,	F C d a
Co tu mówić o ludziach, frajerzy!	B F A

A jak się urządzili
Ci z władz i z opozycji?
Ten bił, a tego bili -
Obydwaj dziś w policji.
Więc żaden mnie nie skusi
Na byle ćmoje-boje.
Błogosławieni głusi
I ci, co słyszą swoje.

Nawet drzewa, by przeżyć, korzenie
Zapuszczają głęboko pod ziemię.

Katabas kirchę wznosi
Nie dla nas, a dla Pana.
Więc jakby sam się prosił
By z glana kapelana.
Mnie tego nikt nie wrzepli,
Ja chcę mieć święty spokój.
Błogosławieni ślepi
I ci, co widzą w mroku.

Mnie nie rajcuje kasa,
Kwaterna czy gabłota.
Jak trafię skórę - klasa -
Pieroga wyłomotam.
Wykaże test, zem HIVnik,
To w żyłę - i odjadę.
Błogosławieni sztywni
I ci, co żyją z czadem.

Nawet drzewa rosną w ciemnościach
W dupie mają - na czyich kościach.

Nawet drzewa próchnieją
przedwcześnie
A przecież istnieją -
bezgrzesznie.

Opadły mgły, wstaje nowy dzień

ewentualnie C F / C G

Opadły mgły i miasto ze snu się budzi,	G C
Górami czmycha już noc,	G D
Ktoś tam cicho czeka, by ktoś powrócił;	G C
Do gwiazd jest bliżej niż krok!	G D
Pies się włóczy popod murami - bezdomny;	G C
Niesie się tęsknota czyjaś na świata cztery strony	G D G

A ziemia toczy, toczy swój garb uroczy,	G C
Toczy, toczy się los!	G D

Ty co płaczesz, ażeby śmiać mógł się ktoś
- Już dość! Już dość! Już dość!
Odpędź czarne myśli! Dość już twoich łez!
Niech to wszystko przepadnie we mgle!

Bo nowy dzień wstaje,
Bo nowy dzień wstaje,
Nowy dzień!

Z dusznego snu już miasto się wynurza,
Słońce wschodzi gdzieś tam,
Tramwaj na przystanku zakwitł jak róża;
Uchodzą cienie do bram!
Ciagna swoje wózki - dwukółki mleczarze;
Nad dachami snują się sny podlotków pełne marzeń!

A ziemia toczy, toczy swój garb uroczy;
Toczy, toczy się los!

Ty co płaczesz, ażeby śmiać mógł się ktoś
- Już dość! Już dość! Już dość!
Odpędź czarne myśli! Porzuć błędny wzrok!
Niech to wszystko zabierze już noc!

Bo nowy dzień wstaje,
Bo nowy dzień wstaje,
Nowy dzień!

Ostatnia mruczanka albo spleen Kubusia Puchatka

C a d G

Słuchaj, Maleństwo, słuchaj dziecko,
Jak Mama Kangurzyca płacze...
Hohonie włóczą się po lesie,
Na próżno szuka cię Prosiaczek.
W gęstwinie jego hart nic niewart,
Gdy Krzyś się nudzi... bo – dojrzewa.

Wielkie przekleństwo dorosłości
Określa marny los zwierzątek:
Królik Puchatka nie ugości,
A Kłapouchy straci wątek -
Nie będzie więcej filozofem,
Gdy Krzyś okaże się Krzysztofem.

Zabawa się wypełni trwogą;
Krzysztof z weltschmerzem się boryka -
Kłapouchemu urwie ogon,
Z wściekłością prztyknie w nos Królika,
A co najgorsze w tym przekleństwie -
Całkiem zapomni o Maleństwie.

Tygrysek tranu nie dostanie,
(namiętność całkiem nałogowa)
Z pomocą nie pospieszy ani
Z pigułką - Przemądrzała Sowa,
Kto zresztą wie, co stara bredzi,
Gdy nikt jej nigdy nie odwiedzi?

Kubuś Puchatek, jak do trunku
Nad dzbankiem miodu łepkę skłania.
Dla znacznie większych to rozumków
Sprawy są nie do rozwikłania.
Małe co nieco nie wyjaśni
Jakże tu żyć po śmierci... baśni.

Kiedys drewnianym pudłem duszy
Potrząśnie Krzysztof, jak skrzypcami.
Może się nawet trochę wzruszy,
Lecz raczej wzruszy - ramionami.
Bo, chociaż baśń ożywią smyczki,
To tylko raz się gra w patyczki.

Pejzaże harasymowiczowskie

Kiedy wstałem w przedświcie a Synaj **G D**
Prawdę głosił przez trąby wiatru **C e**
Zesmreczyły się chmury igliwiem **G D**
Bure świerki o góry wsparte **e C D**
I na niebie byłem ja jeden
Plotąc pieśni w warkocze bukowe
I schodziłem na ziemię za kwestą
Przez skrzydlącą się bramę lackowej

I był Beskid i były słowa **G C G**
Zanurzone po pępki w cerkwi **G C**
Baniach rozłożyście złotych **D**
Smagających się wiatrem do krwi **C D G**

Moje myśli biegały końmi
Po niebieskich mokrych połoninach
I modliłem się złożywszy dłonie
Do gór do madonny Brunatnolicej
A gdy serce kroplami tęsknoty
Jęło spadać na góry sine
Czarodziejskim kwiatem paproci
Rozgwieździła się Bukowina

Pieśń gruzińska

Spulchnię ziemię na zboczu i pestkę winogron w niej złożę,
A gdy winnym owocem gronowa obrodzi mi wić,
Zwołam wiernych przyjaciół i serce przed nimi otworzę...
Bo doprawdy – czyż warto inaczej na ziemi tej żyć?

a d
G C E7
a d
E7 a

Cóż, czym chata bogata! Darujcie, że progi za niskie,
Mówcie wprost, czy się godzi sięść przy mnie, ucztować i pić.
Pan Bóg grzechy wybaczy i winy odpuści mi wszystkie. . .
Bo doprawdy – czyż warto inaczej na ziemi tej żyć?

W czerni swej i czerwieni zaśpiewa mi znów moja Dali,
Runę w czerni i bieli do stóp jej, niech przędzie swą nić!
I o wszystkim zapomnę i umrę z miłości i żalu. . .
Bo doprawdy – czyż warto inaczej na ziemi tej żyć?

A gdy zmierzchnię się zakłębi i cienie po kątach się spleta,
Niech się cisną do oczu, niech wiecznie pozwolą mi śnić
Płowy bawół i orzeł srebrzysty i pstrąg szczerozłoty. . .
Bo doprawdy – czyż warto inaczej na ziemi tej żyć?

Pieśń XXIX

D2 C G D2 / x 2

Całe życie w niebo idzie	D2
Mój połoniński pochód	C7+
I buki srebrni jeźdźcy	G6
Nad nimi wiosny sokół	D2

I nadal tamtej połoniny wiatr
I chmur wiosennych grzywy
I na chorągwi wspomnień twarz
Z włosami wiejącymi

Jak ciała nasze w mrocznym rytmie	D
Wznosiły się góry opadały	e
Tak dzieje się gdy wiosna przyjdzie	G
Wypała miłość stare trawy	D

D2 C G D2 / x 2

Całe życie w niebo idzie
Mój połoniński pochód
I buki srebrni jeźdźcy
Nad nimi wiosny sokół

Jak popiół rozwiały się grzechy
W ciszy ktoś zawilce zasiał
I tylko grzmią włosy przestrzeni
W wielkich oknach mego świata

Jak ciała nasze w mrocznym rytmie...

Piosenka dla starego wieśniaka

Dla ciebie śpiewam piosenkę tę,
Stary wieśniaku za to że
Gdy zimno było w życiu mym,
Ty drewno swe oddałeś mi.
Ty dałeś ogień wtedy, gdy
Obywatele godni czci
I bliźni nasi, wszyscy w krag,
Zamknęli przede mną swe drzwi.

d A
A d
d A
d C F A
d A
A d
d A
B C F

To przecież nic, to parę drew,
Lecz starczy, żeby ogrzać się,
A w duszy mej płonęły tak,
Jak płonąłby cały las.

F g C7 F
d g6 d
d A9- d
B A

Więc, jeśli umrzesz kiedyś już,
Gdy wieść cię będzie czarny wóz,
Niech przez niebiański cię wiedzie szlak
Aż do nieba bram.

d A
A d
d B g C
B A d

Dla ciebie śpiewam piosenkę tę,
Dobra kobieto za to, że
Gdy głodno było w życiu mym,
Ty chleb swój oddałaś mi.
Ty otworzyłaś mi swój dom,
Gdy bliźni nasi wszyscy w krag,
Obywatele godni czci,
Zamknęli przede mną swe drzwi.

Dla ciebie śpiewam piosenkę tę,
Obcy człowieku, bowiem ty
Jedynie mi współczułeś, gdy
Żandarmi złapali mnie.
Ty jeden smutny miałeś wzrok,
Gdy bliźni nasi wszyscy w krag,
Obywatele godni czci,
Klaskali w swe dłonie co sił.

To przecież nic, to tylko chleb,
Lecz starczy, żeby najeść się,
A ja do dzisiaj w sercu mam
Ten zapach chleba i ten smak.

To przecież nic, spojrzenie twe,
Lecz taka dziwna moc w nim jest,
Że blask twych oczu jeszcze dziś
Otuchy dodaje mi.

Więc, jeśli umrzesz...

Więc, jeśli umrzesz...

Piosenka dla Wojtka Bellona

Powiedz dokąd znów wędrujesz? **D G D**
Czy daleko jest twój sad? **D G D**
- Hen w krainy buczynowe **C G D**
Ze mną tam układa pieśni wiatr **C G D**
Hen w krainy buczynowe **e G D**
Ze mną tam nikogo tylko wiatr **e G D**

Zmierzchy grają a przestrzenie
Własny mi podają dźwięk
Takie śpiewy z nimi i milczenie
W którym znika każdy dawny lęk
W takich śpiewach i milczeniu
W szumie świętych buków zginął lęk

Zaszumiały cię powietrza
I ruszyłeś sam na szlak
Ten ostatni, ten najlepszy -
Przyszedł czas, Pan dał ci znak
Ten ostatni, ten najlepszy -
Przyszedł czas, Pan dał ci znak

Piosenka napisana mimochodem

Słońce błysnie między wschodem a zachodem
Mimochodem obrysuje miasto chmur.
Jednych dziegiem dzień nakarmi, innych miodem,
Temu głowę wzniesie, temu napnie sznur.
Trochę starsze znów się stanie to, co młode,
Jakby strzepnął ptak kolejną kroplę z piór -
Mimochodem, mimochodem
Jakby strzepnął kroplę z piór.

kapodaster I

a d a d
a e7 a
a d a d
a e7 a
C F C d
C d e
a d a d
a e a

Tym pod nogi róż kobierzec, tamtym – kłodę,
Pozostałym, mimochodem - byle co.
Frustrat skargę śle, laureat pisze ode,
Raz się dobro jawi złem, raz - dobrem zło.
Słowo wpada w morze słów, jak kamień w wodę,
Krażek myśli pozostawi, brnąc na dno -
Mimochodem, mimochodem
Krażek myśli, brnąc na dno.

a d a d
a e7 a
a d a d
a e7 a
C F C d
C d e
a d a d
a e a

Cierpi syty, niepojętym zdjęty głodem,
Zgłodniałego - mimochodem syci złość.
Temu - mostu przeszło, temu - dom z ogrodem,
Komuś o coś chodzi, za kimś - chodzi coś:
Na stracenie, na pożytek i na szkodę,
Jak złośliwie między psy rzucona kość -
Mimochodem, mimochodem
Między psy rzucona kość.

d g d g
d a7 d
d g d g
d a7 d
F B F g
F g a7
d g d g
d a7 d

Tańczą, walczą, zieją żarem, zioną chłodem,
Mimochodem spala w pył, zetną w lód.
Swego Boga za słomianą szarpia brodę,
By im dał nadziei źdźbło, ładu łut.
Sen - za jawę biorą, karę - za nagrodę,
Odtwarzając krótkie scherzo swe - bez nut,
Mimochodem, mimochodem
Krótkie scherzo - bez nut.

d g d g

Nic już więcej z tego rymu nie wywiode,
Mimochodem układając cierpką pieśń.
Pocieszenie tylko dodam na osłodę,
Że w niej drzemie mimochodem ważka treść:
Chwila światła między wschodem a zachodem
Wobec której trudno tak po prostu przejść
Mimochodem, mimochodem
Trudno tak po prostu przejść.
Mimochodem... Mimochodem -
Miasto chmur, chwile szczęść.

a d a d

Piosenka wiosenna

G D C G D C G h

Zagram dla ciebie na każdej gitarze świata	e h C D
Na ulic fletach, na nitkach babiego lata	e h C D
Wyśpiewam jak potrafię księżycy na rozstajach	G D G C
I wrześnie i stycznie i maje	h7 C a7 D
I zagubione dźwięki i barwy na płótnach Vlamincek	h7 a7 D7
I słońce wędrujące promienia ścieżynką	h7 C7+ a7 D

Graj nam graj pieśni skrzydlata	G D C G
Wiosna taniec nasz niesie po łąkach	h C D4 D
Zatańczymy się w sobie do lata	G C9/5 G h C9/5
Zatańczymy się w sobie bez końca	G D4 C D G

G D C G D C G h

A blask, co oświetla me ręce gdy piszę
Nabrzmiął potrzebą rozerwania ciszy
Przez okno wyciekł pełna go teraz chmura wronia
Dziobi się w dziobów końcach, a w ogonach ogoni
A pieśń moja to niknie, to wraca
I nie wiem co bym zrobił gdybym ją utracił

Graj nam graj pieśni skrzydlata...

Piosenka z pociągu pośpiesznego „Bieszczady” z Katowic do Zagórza przez Kraków Płaszów, Tarnów, Stróżę

Opadły mgły i pociąg ze snu się budzi,
Góra snuje się dym,
Przy ruszaniu szybkim się ktoś wywrócił,
Ktoś tam śpi na koledze swym.
Pies się włóczy po pod kołami bez głowy,
Trzeba zmienić jazdy kierunek,
Młotek niesie młotkowy.

G C
G D

A ciuchcia toczy, toczy swój skład uroczy,
Toczy, toczy się skład.
Ty, co wiesz na lampie, by stać mógł ktoś,
Już dość, już dość, już dość!
Nie ma tu tuneli drutów z prądem brak,
A więc wdrapuj się szybko na dach.
Bo nowy dzień wstaje, bo nowy dzień wstaje,
Nowy dzień,
Wstaje nowy dzień.

Z czarnego snu już miasto się wynurza,
Słońce rozpędza mrok.
Na koleje polskie się ktoś oburza,
Bo coraz większy jest tlok.
Śpi na półce nad nami osób pięć pospołu,
Ale półka urwać się nie może,
Trzymamy ją od dołu.

A ciuchcia toczy, toczy swój skład uroczy,
Toczy, toczy się skład.
Ty, co leżysz na dachu, by stać mógł ktoś,
Już dość, już dość, już dość!
Usiądź sobie z brzegu i zrób miejsce nam,
Bo my zaraz wdrapiemy się tam.
Bo nowy dzień wstaje, bo nowy dzień wstaje,
Nowy dzień.
Wstaje nowy dzień.

Połoniny Niebieskie

Gdy nie zostanie po mnie nic
Oprócz pożółkłych fotografii
Błękitny mnie przywita świt
W miejscu co nie ma go na mapie

kapodaster I

D G D G
D G D A Gis fis
fis G D A
D G D G

A kiedy sypną na mnie piach
Gdy mnie okryją cztery deski
To pójdę tam gdzie wiedzie szlak
Na połoniny na niebieskie

Od zmartwień wolny i od trosk
Pójdę wygrzewać się na trawie
A czasem gdy mi przyjdzie chęć
Z góry na ziemię się pogapię

Powiezie mnie błękitny wóz
Ciągnięty przez błękitne konie
Przez świat błękitny będzie wiózł
Aż zaniebieszczy w dali błonie

Popatrzę jak wśród smukłych malw
Wiatr w przedwieczornej ciszy kona
Trochę mi tylko będzie żal
Że trawa u was tak zielona

Ponidzie

Miłkiem wyłożony kraj,
Wstęgą Nidy przekreślony
Na szlak wzywa, wzywa nas,
Dźwiękiem wiślickiego dzwonu

kapodaster I

C a F G

W srebrnoświtych łąk morze
W mroczce średniowiecza
W pola gdzie słońce orze
Z ranka po odwieczny żar od
Złota odbity
W różnokwiatną pozołę
Wrócisz wiedziony świtem
Wrócisz wiedziony zmrokiem

d C
d C
d
G
d C
d C
d G C
d C d G

Niebo przesłonięte trzcinią,
Tańcem z wiatrem zarzeczonym
W niebie kolegiaty klin,
Dzieli świat na cztery strony

Dyptam chwyta ptasi krzyk,
Babie lato wiążąc w sieci
Snuje się po polach dym,
Nadnidziański sen o lecie

W srebrnoświtych...

W srebrnoświtych...

Pożegnalny ton

Chyba dobrze wiesz już, jaką z dróg,
Popłyniesz, kiedy serce rośnie Ci nadzieją.
Że jeszcze są schowane gdzieś,
Nieznane łady, które życie tve odmienią.

C e
F C G
F E7 a D
C F G C

Chyba dobrze wiesz już, jaką z dróg,
Wśród fal i białej piany statek Twój popłynie,
A jeśli tak, spotkamy się,
Na jakiejś łajbie, którą szczęście swe odkryjesz.

Morza i oceany grzmia,
Pieśni pożegnalny ton.
Jeszcze nieraz zobaczymy się,
Czas stawiać żagle i z portu
Wyruszać nam w rejs!

C G C F
C F G C
C G E F
C G F
G C

W kolorowych światłach keja lśni,
A główki portu sennie mówią „do widzenia”.
A jutro, gdy nastanie świt,
W rejs wyruszymy, by odkrywać swe marzenia.

Morza i oceany...

Nim ostatni akord wybrzmi już.
Na pustej scenie nieme staną mikrofony.
Ostatni raz śpiewamy dziś.
Na pożegnanie wszystkim morzem urzeczonym.

Morza i oceany...

Pożegnanie

Spójrz przez okno -- wiosna śniegi rozgania	D G D
Coraz dłuższe dnie, wiatr cieplejszy	G D A
Na mnie czas, przyszła pora rozstania,	D G D
Worek gotów do drogi w kacie leży	G D A
Nie idź jeszcze, jeszcze czas, jeszcze zdażysz	G A D
Jeszcze wiosna zbyt krótka, by jej wierzyć	G D A
Jeszcze śnieg dość głęboki, jeszcze błoto na drogach,	G A D h
Jeszcze mróz wieczorami się jeży	G A D

Daj mi jeszcze kilka dni proszę o to	G D A
Pozwól się jeszcze sobą nacieszyć	G D A
Ty wyruszysz gnany swoją tęsknotą	G A D h
Ja zostanę samotna jak księżyc	G A D

Już jaskółki gniazdo w oknie budują,
Słyszysz? Bocian na łące klekocze,
Dzikie gęsi po obłokach wędrują,
Spałaś już -- pierwsza burza była w nocy
Popatrz -- wiatr ciemne chmury nawiewa,
Dzisiaj nie idź, posiedź ze mną jeszcze
Tyle miałam Ci do powiedzenia,
Widzisz, pada. Nie zdażysz przed deszczem

Daj mi jeszcze...

Muszę iść, woła mnie chmurna przestrzeń,
W przyszłym roku mogę nie dać już rady,
Przecież wrócę tu z ostatnim deszczem
Przecież wrócę do Ciebie jak zawsze.
Wiem że wrócisz, ale zrozum obawę
Przecież Ciebie nie będzie pół roku
Tyle czasu nie widzieć twej twarzy...
Idź już. Może ten deszcz przejdzie bokiem

Pożegnanie Liverpoolu

Żegnaj nam dostojny, stary porcie,
Rzeko Mersey żegnaj nam!
Zaciągnąłem się na rejs do Kaliforni,
Byłem tam już niejeden raz.

C C7 F C
C G
C C7 F C
C G7 C

A więc żegnaj mi, kochana ma!
Za chwilę wypłyniemy w długi rejs.
Ile miesięcy cię nie będę widział,
Nie wiem sam,
Lecz pamiętać zawsze będę cię.

G7 F C
C G
C C7
F C
C G7 C

Zaciągnąłem się na herbaciany kliper,
Dobry statek, choć sławę ma złą,
A że kapitanem jest tam stary Burgess,
Pływającym piekłem wszyscy go zwa.

A więc żegnaj mi...

Z kapitanem tym płynę już nie pierwszy raz,
Znamy się od wielu, wielu lat.
Jeśliś dobrym żeglarzem - radę sobie dasz,
Jeśli nie - toś cholernie wpadł.

A więc żegnaj mi...

Żegnaj nam dostojny, stary porcie,
Rzeko Mersey żegnaj nam.
Wypływamy już na rejs do Kaliforni,
Gdy wrócimy - opowiemy wam.

A więc żegnaj mi...

Pójdę w połoniny

A ja wolę

Na zielonej łące siedzieć

Niżli w szarym mieście

Które głucho jest

Na moje wołanie

Na mój niemy krzyk

Na moją samotność

Obojętne jest

E a

E a G F

C

E

F C

F C

F C

E a G F C

Pójdę w połoniny

W roztańczone bujne trawy

Pod rękę razem

Z polnym wiatrem

Między szumem liści

Ukryte słowa dla mnie

Zanucę je głośniej

Niech popłyną dalej gdzieś

Niech na moim niebie

Rozniebieszczą się gwiazdy

Niczym Mały Książę

Będę sobie szedł

Może spotkam różę

Której kolców brak

Która zdradzi mi swe imię

I swój uśmiech da

Pójdę w połoniny...

Rapsod o królu Warneńczyku

Lśni chorągiew pozłocista **d a d**
Chrześci zbroja szmelcowana **F C F**
Jedzie, jedzie król Władysław **g d B**
By poskromić bisurmana. **d a d**

Po wąwozach brzmią cykady, **d a d**
Koń królewski raźnie parska, **F C F**
Dzielny Węgier, Jan Hunyady **g d B**
Sprawdza szyki klnąc z madziarska. **d a d**

Nad wzgórzami wstają zorze, **F C F**
Wojsko w marszu rumor czyni, **F C F**
– O, już widać Czarne Morze! **g d B**
Mówi legat Cesarini. **d a d**

Król naprędce je śniadanie, **d a d**
Jan Hunyady wszedł z łoskotem: **F C F**
– Nawalili weneccjanie, **g d B**
Wycofali swoją flotę! **d a d**

Król odstawił kubek z winem, **F C F**
Blask mu strzelił spod powieki: **F C F**
– Uderzamy za godzinę **g d B**
A Wenecji – wstyd na wieki! **d a d**

Jeszcze Warna w dali drzemie, **d a d**
Jeszcze nisko stoi słońce, **F C F**
A pancerni – strzemię w strzemię, **g d B**
A pancerni – koncerz w koncerz, **d a d**

A pancerni – kopia w kopie **d a d**
Ku piaszczystem patrzą brzegom. . . **F C F**
– No to cześć, daj pyska chłopie! – **g d B**
Mówi król do Hunyadego. **d a d**

I błysnęły jednym blaskiem
Setki mieczy wyszarpniętych
I zgrzytnęły jednym trzaskiem
Setki przyłbic zatrzaśniętych,

F C F
F C F
g d B
d a d

I zadrżała ziemia święta
I huknęły dzwony w mieście,
I ruszyli – najpierw stępa,
Potem kłusem, cwałem wreszcie,

F C F
F C F
g d B
d a d

Poszła dzielna polska jazda,
Poszli Węgrzy niczym diabli,
Jak stalowa, ostra drzazga,
Jak błyszczące ostrze szabli,

d a d
F C F
g d B
d a d

I widziano jak lecieli
Pędem wielkimi szalonym,
I widziano, jak tonęli
W morzu Turków niezmiernym.

d a d
F C F
g d B
d a d

Po czym z piórem, siadł nad kartą
Mnich uczony, stary skryba:
– Warto było, czy nie warto?
Odwrót byłby lepszy chyba. . .

F C F
F C F
g d B
d a d

Chrzanił zacny zjadacz chleba
Czas nad nami wartko goni,
I tak kiedyś umrzeć trzeba,
To już lepiej tak jak oni.

d a d
F C F
g d B
d a d

Z resztą – koniec dzieło wieńczy,
Mnich w klasztorze kipnął marnie,
A szalony król Warnieńczyk
Ma grobowiec w pięknej Warnie,

F C F
F C F
g d B
d a d

I szanują go Bułgarzy
I nas – dzięki niemu – cenia,
Więc na czarnomorskiej plaży
Kłaniam się królewskim cieniom.

F C F
F C F
g d B
d a d

Sanctus

(Święty święty, święty - blask kłujący oczy
Święta święta święta - ziemia co nas nosi)

Święty kurz na drodze	e
Święty kij przy nodze	C
Święte krople potu	D D7
Święty kamień w polu	e
Przysiadź na nim, panie	C
Święty promyk rosy	D D7
Święte wędrowanie	e

Święty chleb - chleba łamanie	C D G (C G)
Święta sól - solą witanie	C D G (C G)
Święta cisza, święty śpiew	C D e
Znojny łomot prawych serc	C D D7

Słupy oczu zapatrzonych
Bicie powiek zadziwionych
Święty ruch i drobne stopy
Święta święta święta - ziemia co nas nosi

Słońce i ludny niebieski zwierzyniec	e C
Baran, Lew, Skorpion i Ryby sferyczne	D e
Droga Mleczna, Obłok Magellana	e C
Meteory, Gwiazda Przedporanna	D D7
Saturn i Saturna dziwów wieniec	
Trzy pierścienie i księżyców dziewięć	
Neptun, Pluton, Uran, Mars, Merkury, Jowisz	e C e D D7

Święty chleb - chleba łamanie...

Sielanka o domu

A A A4 A A2 A

A jeśli dom będę miał	A h7 cis7 A7/4
To będzie bukowy koniecznie	D E9 A
Pachnący i słoneczny –	h7 E9 cis7 A7/4
Wieczorem usiadę wiatr gra	D E4 E
A zegar na ścianie gwarzy	A A7 D E
Dobrze się idzie panie zegarze	A h7 cis7 A
Tik tak; tik-tak; tik-tak	h7 E7 A7/4 A7/6
Świeca skwierczy i mruga przewrotnie	D E4 E7
Więc puszczam oko do niej –	A h7 cis7 A
Dobry humor dziś pani ma	h7 E7 cis7 A7/4
Dobry humor dziś pani ma	h7 E7 A A4 A

Szukam szukania mi trzeba	A E
Domu gitarą i piórem	G D A
A góry nadmna jak niebo	A E
A niebo nademna jak góry	G F A

Gdy głosy usłyszę u drzwi czyjekolwiek wejdźcie poproszę
Jestem zbieraczem głosów a dom mój bardzo lubi gdy
Śmiech ściany mu rozjaśnia i gędźby lubi pieśni
Wpadnijcie na parę chwil kiedy los was zawiedzie w te strony
Bo dom mój otworem stoi dla takich jak wy,
Dla takich jak wy

Zaproszę dzień i noc, zaproszę cztery wiatry
Dla wszystkich drzwi otwarte - ktoś poda pierwszy ton
Zagramy na góry koncert buków porą pachnącą
Nasiąkną ściany grą A zmęczonym wędrownikom
Odpocząć pozwolą muzyką bo taki będzie mój dom
Bo taki będzie mój dom 2x

E4 : [0 2 2 2 0 0]

A7/6 : [0 0 2 0 2 2]

E9 : [0 2 2 1 0 2]

A7+ : [0 0 2 1 2 0]

A7/4 : [0 0 2 0 3 3]

Walka Jakuba z aniołem

A kiedy walczył Jakub z aniołem **A**
I kiedy pojął że walczy z Bogiem **E**
Skrzydło świetliste bódł spoconym czołem **fis**
Ciało nieziemskie kalał pyłem z drogi **cis**
I wołał Daj mi Panie bo nie puszcę **D E**
Błogosławieństwo na teraz i na potem **h E**

A kaftan jego cuchnął kozim tłuszczem **h E**
A szaty Pana mieniły się złotem **h E**

On sam zaś Pasterz lecz o rękach gładkich **A**
W zapasach wołał: Łamiesz moje prawa **E**
I żadasz jeszcze abym sam z nich zakpił **fis cis**
Ciebie co bluźnisz grozisz błogosławił! - **D E**

A szaty Pana mieniły się złotem **h E**
Kaftan Jakuba cuchnął kozim tłuszczem **h E**

- W niewoli praw twych i w ludzkiej niewoli **A**
Żyłem wśród zwierząt obce karmiąc plemię **E**
Jeśli na drodze do wolności stoisz **fis cis**
Prawa odrzuć precz a Boga zmień! **D cis fis D cis fis**

I w tym spotkaniu na bydlęcej drodze **A E**
Bóg uległ i Jakuba błogosławił **fis cis**
Wprzód mu odjąwszy władzę w jednej nodze **D E**
By wolnych poznać po tym że kulawi **h E**

We wtorek w schronisku po sezonie

Złotym kobiercem wymoszczone góry
Jesień w dolinę przyszła dziś nad ranem
Buki czerwienią zabarwiły chmury
Z latem się złotym właśnie pożegnałem

We wtorek w schronisku po sezonie
W doliny wczoraj zszedł ostatni gość
Za oknem plucha, kubek parzy dłonie
I tej herbaty i tych gór mam dość

Szaruga niebo powoli zasnuwa
Wiatr już gałęzie pootrzasał z liści
Pod wiatr, pod górę znowu sam zasuwam
Może w schronisku spotkam kogoś z bliskich

We wtorek...

Ludzie tak wiele spraw muszą załatwić
A czas sobie płynie wolno "panta rei"
Do siebie tylko już nie umiem trafić
Kochać - to więcej z siebie dać , czy mniej?

We wtorek...

kapodaster I

A D A

cis D h E

A D cis fis

D E A (E)

A D E A

fis h E

A D cis fis

D E A (E)

Wehikuł czasu

Pamiętam dobrze ideał swój
Marzeniami żyłem jak król
Siódma rano, to dla mnie noc
Pracować nie chciałem, włóczyłem się

A E fis D
A E D A

Za to do puszkki zamykano mnie
Za to zwykle zamykano mnie
Po knajpach grywałem za piwko i chleb
Na szyciu bluesa tak mijał mi dzień

Tylko nocą do klubu 'PULS'
Jam session od rana, tam królował blues
To już minęło, ten klimat, ten luz
Wspaniali ludzie nie powrócą już

E fis D A

Lecz we mnie zostało coś z tamtych lat
Mój mały intymny muzyczny świat
Gdy tak wspominam ten miniony czas
Wiem jedno, że to nie poszło w las

Dużo bym dał, by przeżyć to znów
Wehikuł czasu to byłby cud
Mam jeszcze wiarę, odmieni się los
Znów kwiatek do lufy wetknie im ktoś

Tylko nocą do klubu 'PULS'...

Wędrujemy

Wędruję ścieżką od ciebie do ciebie
Choć droga prowadzi tylko przez góry
Przez świat zatopiony wierzchołkami w niebie
Dwa światy znam - lecz ten mój to który?

A9
fis F A9
A9
fis F A9

Góry rozpadły się w stos fotografii
Poprzecinane wąwozami miasta
Ale ty mój świat ułożyć potrafisz
I świat znów zaczyna w góry się zrastać

D E7
A9 fis F A9
D E7
A9 fis F A9

Góry to nasze spiętrzone marzenia
W górach ludzie jak one rosna ku niebu
Morze szczytów nas w żeglarzy przemienia
Sterujących coraz dalej od brzegu

C G a F

Góry to ludzie którzy je niosą w plecaku
Ludzie są jak góry które noszą w sobie
Gdzie oczy poniosą wędrujemy szlakiem
A u celu i tak czeka drugi człowiek

Wędruję ścieżką od ciebie do ciebie
Choć nie ma drogi poza górami
Już poza tobą świata nie dostrzegam
Zawieszony między dwoma światami

Tęsknię za tobą na pustych szczytach
Lecz mój wzrok nie sięga w doliny
U świata krawędzi z chmur skłębionych czytam
Świat na tobie się kończy na tobie zaczyna

Góry to nasze spiętrzone marzenia...

Whisky

Mówią o mnie w mieście:

G C2

"Co z niego za typ?

Wciąż chodzi pijany

Pewno nie wie co to wstyd.

Brudny, niedomytek, w stajni ciągle śpi!

D

Czego szukasz w naszym mieście?

C2 e a

"Idź do diabła" - mówią ludzie

C2 e a

Ludzie pełni cnót

D

Ludzie pełni cnót

G C2

Chciałem kiedyś zmadrzeć.

Po ich stronie być.

Spać w czystej pościeli,

Świeże mleko pić.

Naprawdę chciałem zmadrzeć

I po ich stronie być.

Pomyślałem więc o żonie,

Aby stać się jednym z nich

Stać się jednym z nich,

Stać się jednym z nich.

Już miałem na oku hacjendę,

Wspaniałą mówię Wam,

Lecz nie chciała tam zamieszkać

Żadna z pięknych dam

Whisky moja żono,

Jednak Tyś najlepszą z dam.

Już mnie nie opuścisz,

Nie, nie będę sam.

Wszystkie śmiały się wołając,

Wołając za mną wciąż:

"Bardzo ładny frak masz Billy,

Ale kiepski byłby z Ciebie,

Kiepski byłby mąż.

Kiepski byłby mąż."

Mówią whisky to nie wszystko,

Można bez niej żyć.

Lecz nie wiedzą o tym ludzie,

Że najgorzej w życiu to,

To samotnym być,

To samotnym być.

Włóczędzy

Wchodzimy z twarzami zdrowymi od mrozu,
Siadamy przy ogniu tańczącym z radości,
Ścieramy z nadgarstków odciski powrozów,
Wołamy o wino i chleb, i tłustości,
Spod ścian patrzą na nas w milczeniu miejscowi,
Napięci, na wszystko gotowi.

a
F a
F a
E9 E E9 E
F E
F E

Wchłaniamy łapczywie wielkimi kęsami,
Łykamy alkohol aż warczy nam w grdykach,
Bekniemy czasami, pierdniemy czasami,
Aż z ław w ciepło wzbija się woń wędrownika
I płynie pod ściany miejscowych jak ręka
Co mówi – przestańcie się lękać,
Co mówi – przestańcie się lękać.
Co mówi – przestańcie się lękać.

a

Śpiewamy piosenki o drodze i pracy,
O braku pieniędzy i braku miłości,
Podnoszą się ze snu miejscowi pijacy,
Słuchają oczami rozumnej przeszłości,
Ktoś wstanie, podejdzie, zapyta, kto my.
– My dzieci wolności, bezdomne my psy.

Przysiadą się stawiać i pytać nieśmiało,
Gdzie dobrze, gdzie lepiej, a gdzie pieniądź rośnie
I płaczą się cienie pod niską powalą,
I coraz jest ciasniej i duszniej, i głośniejsz,
Bo oto włóczędzy z przeszłością swą mroczną
Dla ludu się stają wyrocznią,
Dla ludu się stają wyrocznią.
Dla ludu się stają wyrocznią.

Mówimy o wojnach w dalekich krainach,
Zmyślamy bogactwa zdobyte, stracone,
Słuchają jak mszy, dolewają nam wina
I dziewczki przysiadą się też, ośmielone,
Do ognia dorzuci przebiegły gospodarz:
Noc długa korzyści mu doda.

Rozgrzani, snujemy niezwykłą opowieść,
Zazdroszcząc im tego, że tacy ciekawi,
Choć mają, co każdy tak chciałby mieć człowiek,
A za byle co już gotowi zastawić,
By włóczyć się, szukać i bładzić jak my
I żyć bez wytchnienia, bez nocy i dni,
I żyć bez wytchnienia, bez nocy i dni.
I żyć bez wytchnienia, bez nocy i dni.

a
F a
F a
E9 E E9 E
F E
F E
a
a

Pijemy i każdy już ma coś na oku –
Ten nocleg w piekarni, ten pannę piersiastą,
Świt znajdzie nas znowu za miastem na stoku,
Gdzie nikt tak naprawdę nic nie ma na własność,
A wam pozostanie piosenka i sny:
– My dzieci wolności, bezdomne my psy. . .
Dzieci wolności. . .
Dzieci wolności, psy. . .
Dzieci wolności, psy. . .
Dzieci wolności, psy. . .

a
a

W górach jest wszystko co kocham

W górach jest wszystko co kocham
Wszystkie wiersze są w bukach
Zawsze kiedy tam wracam
Biorą klony mnie za wnuka

G h C D

Zawsze kiedy tam wracam
Siedzę na ławce z księżycem
I szumią brzoź kropidła
Dalekie miasta są niczem

Ja się tam urodziłem w piśmie
Ja wszystko górą zapisałem czarnym
Ja jeden znam tylko Synaj
Na lasce jałowca
Na lasce jałowca
Na lasce jałowca
Wsparty

G a e D

I czerwień kalin jak cyrylica pisze
I na trąbitach jesieni głosi bór
Że jedna jest tylko mądrość
To dzieło zdjęte z gór
To dzieło zdjęte z gór
To dzieło zdjęte z gór

G h C D

Ja się tam urodziłem w piśmie
Ja wszystko górą zapisałem czarnym
Ja jeden znam tylko Synaj
Na lasce jałowca
Na lasce jałowca
Na lasce jałowca
Wsparty

G a e D

W lesie listopadowym

a E7 a

Wokół góry, góry i góry
I całe moje życie w górach
Ileż piękniej drozdy leśne śpiewają
Niż śpiewak płatny na chórach

kapodaster II

E7 a
E7 a
C G
E7 a

Wokół lasy, lasy i wiatr
I całe życie w wiatru świstach
Wszyscy których kocham, wita was
Modrzewia ikona złocista

Jak łasiczki ścieżka w śniegach
Droga życia była kręta
Teraz z lasów zeszła na mnie
Młodych jodeł zieleń święta

d E7 a
d G C a
d E7 a
E7 a

Ważne są tylko kopuły pieśni
Które na górze wysokiej zostaną
Nikt nie szuka inicjałów cieśli
Gdy cieśle dom postawią

Wokół góry...

Nie ludzką ręką malowany jest
Wielki smutek duszy mojej
Lecz nawet złockiej ikonie
Ja nigdy nic nie powiem

Przyjaciele, którzy jemioly czcicie
Dobrze, że chodzicie światem
Wkrótce jodełkę zieloną spalicie
By darzyła was ciepłym latem

Wokół góry...

Zapiszę śniegiem w kominie

A jeśli zabraknie na koncie pieniędzy,
I w kacie zagnieździ się bieda.
Po rozum do głowy pobiegnę niech powie,
Co sprzedać by siebie – nie sprzedać.

D A G D
D A G

Zapisze śniegiem w kominie,
Zaplotę z dymu warkoczyk,
I zanim zima z gór spłynie wrócę.
Zapisze śniegiem w kominie,
Warkoczyk z dymu zaplotę,
I zanim zima z gór spłynie wrócę.
I będę z powrotem...

D A
h fis
G D A

G A D

A jeśli nie znajdę w swej głowie rozumu
To paszport odnajdę w szufladzie.
Zapytam go może, on pewnie pomoże,
Poradzi jak sobie poradzić.

Zapisze...

A jeśli zabraknie ci w sercu nadziei,
Bo powrót jest zawsze daleko.
Przypomnij te słowa, zaśpiewaj od nowa,
Bym wiedział, że ktoś na mnie czeka

Zapisze...

I zawsze już będę z powrotem...

Zbroja

Daleś mi Panie zbroję, dawny kuł płatnerz ją
W wielu pogięta bojach, wielu ochrzczona krwią
W wykutej dla giganta potykam się co krok
Bo jak sumienia szantaż uciska lewy bok

e D e C D e
e D e C D e
G e G F i s e
G F i s F e C D e

Lecz choć zaginał hełm i miecz
Dla ciała żadna w niej ostoja
To przecież w końcu ważna rzecz
Zbroja

D G D
a G
a H7 C a
e H7 e

Magicznych na niej rytów dziś nie odczyta nikt
Ale wykuta z mitów i wieczna jest jak mit
Do ciała mi przywarła przeszkadza żyć i spać
A tłum się cieszy z karła co chce giganta grać

Lecz choć zaginał hełm i miecz. . .

A taka w niej powaga dawno zaschniętej krwi
Że czuję jak wymaga i każe rosnać mi
Być może nadaremnie, lecz stanę w niej za stu
Zdejmij ją Panie ze mnie, jeśli umrę podczas snu

Bo choć zaginał hełm i miecz. . .

Wrzasnęli hasło – wojna! Zbudzili hufce hord
Zgwałcona noc spokojna ogląda pierwszy mord
Goreją świeże rany, hańbiona płonie twarz
Lecz nam do obrony dany pamięci pancierz nasz

Więc choć za ciosem pada cios
I wróg posiłki śle w konwojach
Nas przed upadkiem chroni wciąż
Zbroja

Wywlekli pudła z blachy, napchali kul do luf
I straszą – sami w strachu, strzelają do ciał i słów
Zabrońcie żyć wystrzałem, niech zatryumfuje gwałt
Nad każdym wszędzie ciałem pamięci żywej kształt

Choć słońce skrył bojowy gaz
I żołdak pławi się w rozbojach
Wciąż przed upadkiem chroni nas
Zbroja

D G D
a G
a H7 C a
e H7 e

Wytresowali świnie, kupili sobie psy
I w pustych słów świątyni stawiają ołtarz krwi
Zawodzi przed bałwanem półślepy kapłan łgarz
I z każdym nowym zdaniem hartuje pancerz nasz

e D e C D e
e D e C D e
G e G Fis e
G Fis F e C D e

Choć krwią zachłysnął się nasz czas
Choć myśli toną w paranojach
Jak zawsze chronić będzie nas
Zbroja

Zielony płomień

W dąbrowy gęstym listowiu
Błyska zielona skra
Trzepoce z wiatrem jak płomień
Mundur harcerski nasz
Czapka troszeczkę na bakier
Dusza rogata w niej
Wiatr polny w uszach i kwiaty
W pachnących włosach drzew

a e a G
F e a e
a e a G
F G C G7
C G7 C G7
C G7 a E
a e a G
F e a e

Tam gdzie się kończy horyzont
Leży nieznany łąd
Ziemia jest trochę garbata
Więc go nie widać stąd
Kreską przebiega błękitną
Strzępioną pasmem gór
Żeglują ku tej granicy
Białe okręty chmur

Gdzie niskie niebo usypia
Na rosochatych pniach
Gdziekolwiek namiot rozpinam
Będzie kraina ta
Zieleń o zmroku wilgotna
Z niebieską plamką dnia
Cisza jak gwiazda ogromna
W grzywie złocistych traw

a e a G
F e a e
a e a G
F G C G7
C G7 C G7
C G7 a E
a e a G
F e a e

W dąbrowy gęstym listowiu
Błyska zielona skra
Trzepoce płomień zielony
Mundur harcerski nasz
Czapka troszeczkę na bakier
Lecz nie poprawiaj jej
Polny za uchem masz kwiatek
Duszy rogatej lżej

Znów wędrujemy

Znów wędrujemy ciepłym krajem	e h
Malachitową łąką morza	C D
Ptaki powrotne umierają	e h
Wśród pomarańczy na rozdrożach	C
Na fioletowoszarych łąkach	C D
Niebo rozpina płynność arkad	G C
Pejzaż w powieki miękko wsiąka	a e
Zakrzepła sól na nagich wargach	C e (h C D)

A wieczorami w prądach zatok
Noc liże morze słodką grzywą
Jak miękkie gruszki brzmięje lato
Wiatrem sparzone jak pokrzywą
Przed fontannami perłowymi
Noc winogrona gwiazd rozdaje
Znów wędrujemy ciepłą ziemią
Znów wędrujemy ciepłym
Krajem
Malachitową łąką morza
Ptaki powrotne umierają
Wśród pomarańczy na rozdrożach

C D G C a e C D

Znów wędrujemy ciepłym krajem
Malachitową łąką morza
Ptaki powrotne umierają
Wśród pomarańczy na rozdrożach
Przed fontannami perłowymi
Noc winogrona gwiazd rozdaje
Znów wędrujemy ciepłą ziemią
Znów wędrujemy ciepłym
Krajem
Malachitową łąką morza

e h C D E

Źródło

Płynie rzeka wąwozem jak dnem koleiny,
Która samą siebie złościła
Rosną ściany wąwozu, z obu stron coraz wyżej,
Tam na górze są ponoć równiny;
I im więcej tej wody, tym się głębiej potoczy
Sama biorąc na siebie cień zboczy. . .

e
e
C
D G
a e
C EO H7

Piach spod nurtu ucieka, nurt po piachu się wije,
Własna w czelusć ciągnie go siła.
Ale jest ciągle rzeka na dnie rozpadliny,
Jest i będzie, będzie jak była,
Bo źródło
Bo źródło
Wciąż bije.

e
e
C
D G
e
a
C EO H7

A na ścianach wąwozu pasy barw i wyźłobień,
Tej rzeki historia tych brzegów –
Ślady głązów rozmytych, cienie drzew powalonych,
Muł zgarnięty pod siebie wbrew sobie
A hen, w dole blask nikły ciągle ziemię rozcina,
Ziemia nad nim się zrastać zaczyna. . .

Z obu stron żwir i glina, by zatrzymać go w biegu,
Woda syczy i wchłania lecz żyje
I zakręca, omija, wsiąka, wspina się, pieni,
Ale płynie, wciąż płynie wbrew brzegom –
Bo źródło
Bo źródło
Wciąż bije.

I są miejsca gdzie w szlamie woda niemal zastygła
Pod kożuchem brudnej zieleni;
Tam ślad, prędzej niż ten co zostawił go, znika –
Niewidoczne bagienne są sidła.
Ale źródło wciąż bije, tłoczy puls między stoki,
Więc jest nurt, choć ukryty dla oka!

Nieba prawie nie widać, czeluść chłodna i ciemna,
Niech się sypią lawiny kamieni!
I niech łączą się zbocza bezlitosnych wawozów,
Bo cóż draży kształt przyszłych przestrzeni
Jak nie rzeka podziemna?

e
e
a e
a e
C EO H7

Groty w skałach wypłucze, żyły złote odkryje –
Bo źródło
Bo źródło
Wciąż bije.

a e
e
a
C EO H7

Zostanie tyle gór

Zostanie tyle gór ile udźwignąłem na plecach /
Zostanie tyle drzew ile narysowało pióro /x2
(A Ce)

e C
G D

Tak gotowym trzeba być do każdej ludzkiej podróży
Tak zdecydują w niebie lub serce nie zechce już służyć
Ja tylko zniknę wtedy w starym lesie bukowym
Tak jakbym wrócił do siebie po prostu wrócę do domu

I wszystko tam będzie jak w życiu i stół i krzesła i buty
Te same nieporuszone na niebie zostaną góry
Tylko ludzi nie będzie tych co najbardziej kocham
Czasem we śnie ukradkiem zamienią ze mną dwa słowa

Będą leciały stadem liście duszyczki i szepty ich w lesie
Będzie tak wielki i świsty rok cały będzie tam jesień